N-r 182 | Piątek 15 (28) lipca 1911 r. | Rok VI

Wychodzi codziennie rano oprócz dni poświątecznych

Adres Redakcyi: Kijów, Kreszczatyk 38. Tel. 2464.
Adm. i Druk. Polskiej: Kijów, Kreszcz. 38. Tel. 1672.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Redaktor przyjmuje od 12—2. Sekretarz od 6—8
Administracya otwarta od 10—4 po poł i od 6—8 wieczorem.
Ogłoszenia przyjmuje się do godziny 6 wieczór.

DZIENNIK KIJOWSKI

PISMO POLITYCZNE, SPOŁECZNE I LITERACKIE.

	mies.	kwart.	półrocz.	rocz.
Prenumerata: W kraju	1.—	3.—	6.—	12.—
Za granicą	1.50	4.50	9.—	18.—

Za zmianę adresu 30 kop.

OGŁOSZENIA: Za wiersz petitowy lub jego miejsce przed tekstem 40 kop. pierwszy i 20 kop. każdy następny raz, za tekstem 20 k. pierwszy i 10 kop. następny raz, zawiad. żałobne po 40 k. W rubryce „Nadesłane“ wiersz petitowy lub jego miejsce 1 rb.

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya.

Kazimierz Chłapowski.

Pojedynki a liga ku ochronie czci i honoru[1]).

„Grzeczność jest pierwszą oznaką dobrego jeźdzca i cuglów panująco trzymanych nad karkiem własnego wewnętrznego konia.“

Z listów Krasińskiego do synów. Paryż 1860.

Tyle już o pojedynkach pisano, i za i przeciw. Od Lelewela, generała Morawskiego, Maurycego Dzieduszyckiego, dawniej jeszcze Fryca Modrzewskiego. W ostatnich czasach Otto Hausner, d-r Gargas, ojciec Maryan Morawski, Franciszek Brzeziński, rozbierali ten przedmiot. Z obcych generał Dragomirow, francuskich pisarzy wielu; jedni broniąc potrzeby pojedynków, inni je potępiając, jako przeciwne etyce, prawu i rozsądkowi. W Niemczech najbardziej zapaleni obrońcy są: generał Bogusławski[2]) i Graeser[3]), którym próbowałem odpowiedzieć w roku 1905[4]).

Prawdziwych zwolenników pojedynków, jako rozumnego, kulturalnego środka, bardzo mała jest liczba. Po części obrońcy przyznając strony ujemne, twierdzą, że jest to *malum necessarium*, bez którego dziś jeszcze obyć się społeczeństwo nie może.

W tym chaosie zdań, jakże się znaleść, jak zoryentować. Czemu zwyczaj tak potępiony przez Kościół, moralistów, filozofów i nawet tylu ludzi wojennego rzemiosła trwa, broni się przeciw krytyce i ofiary pochłania.

„Przyjęty zwyczaj“, powiada Graeser. Ależ od przyjętego zwyczaju można się odzwyczaić, jeśli się trafi do serca i logiki.

Muszą być głębsze przyczyny.

Naprzód pcha do natychmiastowego wyrządzenia sobie samemu sprawiedliwości tkwiące tak głęboko w naturze ludzkiej pragnienie zemsty, które idea chrześcijańska nie zdołała zupełnie zwyciężyć. Poganizm mścił się zawsze, jeśli mógł i miał siłę po temu. Przebaczenie, zniesienie krzywdy nieznane więc było i uważane za nikczemność. Ten pierwiastek tkwi i dziś w człowieku i pcha do wyzwania.

Dalej pojedynkowanie jest przywilejem. Jedynym przywilejem, jaki pozostał z czasów panowania szlachty i rycerstwa.

A chociaż dzisiaj na szersze warstwy przeszedł, przywilejem kastowym pozostał. Nikt się nie będzie bil ze swym kamerdynerem, nikt z człowiekiem zależnym, ani robotnikiem, choćby go umyślnie na ulicy obraził.

Jest to nieprzyjęte, choć tak przeciwne idei równości.

Ludzie przywileje lubią; największy zwolennik równości chętnie widzi przywilej, byleby był na jego korzyść — podnosił go we własnej opinii, i pozwolił nad innych się wynosić.

Dalej wielka ilość pojedynków jest po prostu wynikiem braku odwagi cywilnej: Strach przed tem, co powiedzą ludzie.

Niezawodnie łatwiej zdobyć się na parę minut odwagi, by stanąć ze szpadą w ręku, lub naprzeciw lufy pistoletu, aniżeli ze spokojem pójść za swem przekonaniem i hardo stawić czoło wobec ugruntowanej opinii.

Generał Morawski, piszący temu lat 60 i kilka powiada: „Więcej dziś potrzeba odwagi, by przystąpić do Towarzystwa antypojedynkowego, niż żeby odbyć pojedynków szereg cały[5])

W ostatnich czasach jednak opinia pojedynkom przychylna się zmieniła. Oprócz w kołach wojskowych, gdzie dotąd istnieje przymus pojedynkowy[1]) —wolno wyzwania nie przyjąć[2]). Zasadę tę potwierdziło zgromadzenie tak poważne i kompetentne w tych sprawach, jak związek szlachty niemieckiej, odbyte w Berlinie 4 marca 1896 r.

Organ Towarzystwa „Adelsblatt“ donosi: „że na tem zebraniu, na którem przewodniczył hr. Schulendorf-Botzendorf — utworzono sąd, który sprawy honorowe stanowczo ma rozsądzać. Prócz tego stanęła uchwała: „Szanować trzeba przekonania tych, którzy pojedynku odmawiają z zasady; zatem odmówienie wyzwania uważać trzeba za uprawnione i nie dotykające honoru odmawiającego“.

Wobec takich zdań i tak jasno sformułowanych zasad powinny pojedynki ustać. Powinien ten, jak go nazwał d-r Gargas, przeżytek średniowieczny się przeżyć na dobre i pójść w rupiecie.

Jednak żyje i zwolenników znajduje.

Są sytuacye, są położenia tak trudne, że zdawać się może, że innego wyjścia z nich nie ma. Trafnem jest orzeczenie, które daje p. Otto Hausner[3]): „Winni ci, którzy w bezsilnem ręku dzierżą chwiejną wagę i kruchy miecz Temidy.“

Winne prawodawstwo, które karząc przestępstwa innych kategoryi w obronie czci i honoru bardzo niedostateczne ma środki a i temi często niedołężnie włada.

Ligi niemieckie i austryackie wzięły sobie za zadanie, oprócz unikania pojedynków, pracowania nad prawodawstwem, wpływanie tak na rządy jak i ciała ustawodawcze, by w tym kierunku jaśniejsze i surowsze wydały przepisy.

Jaki tych usiłowań będzie skutek, czas pokaże. Tymczasem muszą Ligi za pośrednictwem sądów honorowych, po prostu łatać niedostatki prawodawstwa i sądów.

Generał Bogusławski[4]) przyznaje, że sądy honorowe mogą zdziałać wiele, ale ogranicza je do zamkniętych towarzystw stanowych.

Liga jest wprawdzie zamkniętem poniekąd Towarzystwem, ale ma otwarte pole działania i po za swem kołem, jeśli sobie zaufanie zjednać potrafi.

„Jest bowiem pośredniczką nie tylko między spór wiodącymi—pisze pan mecenas Schmidt ze Środy—ale także między każdym szukającym obrony człowiekiem a opinią publiczną“, nb. tę część akcyi Ligi uważam za główną, „ma Liga i prawo i obowiązek do pośrednictwa nawet w razie wyraźnego protestu przeciwnika“. „Wypływa to z natury rzeczy. Zresztą byłoby największem nonsensem, gdyby tę obronę robiło się zależną od woli jednostki i to jednostki najwięcej stronniczej i w ten sposób pozbawiło się skrzywdzonego jedynego środka koniecznej obrony. W takim atoli przypadku, ograniczać się musi czynność Ligi na dokładnem zbadaniu przedłożonej sprawy, skonstatowaniu stanu rzeczy i wypowiedzeniu niesłuszności zarzutów sądu, któryby był podstawą i dyrektywą do opinii publicznej, a dla klienta Ligi rękojmią, że na mocy tego, przez ludzi w społeczeństwie powołanych wypowiedzianego sądu, będzie mieć opinię publiczną po swojej stronie. Samo się przez się rozumie, że taki „wyrok jednostronny“ Ligi, może być tylko w formie negatywnej wydany, t. j. może tylko konstatować niesłuszność zarzutów, zrobionych klientowi Ligi, a nie potępiać lub karać przeciwnika.“

„Na tem stanowisku stoi nie tylko nasza Liga w swoim statucie (§ 3—6), ale wszystkie mi znane sądy honorowe oficerskie, studenckie, klubowe, lekarskie, adwokackie i t. d.“

„Tak np. sądy oficerskie rozpatrują jednostronnie każdą przedłożoną im sprawę i decydują bez odwołania się do strony przeciwnej o konieczności odnośnie formie zadosyćuczynienia“.

Bez możności takiego jednostronnego osądzenia sprawy, byłby każdy członek Ligi bezbronny wobec napaści zwolennika pojedynków, które szukałby z nim zwady w nadziei, że się nie narazi ani na wyzwanie—ani na sąd honorowy, albo takich, którzy lekkomyślnie ludzi obrażają, licząc na bezkarność.

Dalej pisze pan mecenas: „Według § 6 naszego statutu ma prawo każdy członek Ligi i to *natychmiast* po swem wstąpieniu do Ligi do jej obrony. Wszelkie ograniczenia pod tym względem uważam za niesłuszne i nie dające się niczem uzasadnić. Kto jest godnym być członkiem Ligi, jest godnym jej obrony. Toć zresztą według § 3 lit. *d* naszego statutu Liga przyjęła na siebie obowiązek dawania moralnego poparcia nawet nie członkom Towarzystwa“.

Musi więc dać opiekę każdemu, który się do niej o pomoc zgłosi, jeśli jest człowiekiem honorowym.

Takiem też jest postępowanie Ligi galicyjskiej, która ma do 800 członków, od lat czterech załatwiła przeszło 80 spraw honorowych, i w tem kilka bez udziału jednej strony. Jeśli się jedna strona uchyla, spisuje się protokół jeonostronny, bez względu na udział w sądzie strony drugiej i jej do sądu honorowego zajęte stanowisko.

Tak samo postępują trybunały honorowe w Francyi. „Gdy dwie strony oddają się pod sąd honorowy“, mówi instrukcya, „rozwiązanie nie trudne. Jedna i druga musi wyrok przyjąć i zastosować się do niego.“

„Jeśli jedynie obrażający po wyzwaniu do sądu się uda, sędziowie muszą zbadać naturę obrazy, przepisać rodzaj zadosyćuczynienia i podtrzymać swego klienta, gdy zgodzi się obrażonemu dać satysfakcyę.

„Jeśli odwołuje się obrażony, trybunał sprawdza *fakty*, oznacza jakie być powinno zadosyćuczynienie i zasłania honor swego klienta“. [1]).

(D. n.).

[1]) Artykuł ten, napisany specyalnie dla naszego pisma, dzięki przypadkowi niezależnemu zarówno od woli autora jak i redakcyi drukujemy ze znacznem opóźnieniem.

[2]) Bogusławski Generalleutenant a. D. „Die Antiduellbewegung“. Berlin.

[3]) Kurt Graeser: Für den Zweikapf. Berlin.

[4]) O Lidze ku ochronie czci i sądach honorowych. Lwów 1905.

[5]) Generał Morawski proponował antypojedynkowe Towarzystwo w r. 1844.

[1]) Głównie w pruskiej i austryackiej. W Belgii i Anglii ich nie ma. We Włoszech wprowadzono w r. 1909 bardzo surowe prawa w armii — nazwane dekret Casana.

[2]) Niedawno w prasie niemieckiej wywołało zdziwienie, że oficer rezerwy, adwokat, został przez sąd oficerski skasowany z powodu, że obrażony listownie, nie wyzwał obrażającego również oficera, ponieważ wiedział i dowiódł, że tenże był oszustem i przeniewierzył mu 20,000 marek. Bić się z nim przecież nie mógł, wyzwanie byłoby więc komedyą i pewnem uznaniem przeciwnika. Zdawałoby się, że to sąd uznać powinien i zasłonić przed obelgą.

[3]) „O pojedynku“ Otto Hausner. Lwów. Księgarnia Polska.

[4]) v. Bogusławski Generalleutenant a. D. „Die Antiduellbewegung“. Berlin.

[1]) La Ligue contre le Duel p. Mr. de Marolles. Paris. 1902.

Z prasy polskiej.

Wandalizm.

Restauracyę planów w Łazienkach i w zamku królewskim, powierzono drogą licytacyi *in minus*, jakiejś spółce malarzów petersburskich, tworzących „artel artystyczną“.

Pierwszy to raz chyba w kraju, mającym pretensyę do cywilizacyi, zastosowano w dziełach sztuki *licytacyę in minus*. Zwraca na to uwagę w „Kur. War.“ prof. W. Trojanowski, opisując, jak popsuto w Łazienkach plafon Bacciarellego przez nieumiejętność i niedbałość.

„Tam, gdzie były rysy i popękania, pisze, potworzyły się żyły źle spojone w odmiennym od całości kolorze, a jasność i przezroczystość delikatnego malowidła Bacciarellego znikła pod nałożonym grubo werniksem, do takiego stopnia brudnym, iż jego ciemne plamy są widoczne nawet na stiukach, otaczających malowidło. Nie umiejąc poradzić sobie z subtelnym tonem Bacciarellego, „odnawiacze“ zapewne domieszali asfaltu albo innej jakiej farby do werniksu, aby w części zciemnić malowidło oryginalne, co im się udało, a to w celu przykrycia nieudolnie zarobionych rysów i popękań, przyczem cały plafon, oprócz różnych plam, otrzymał ton żółto-pomarańczowy, nie mający nic wspólnego ze szlachetnością tonu pozostałych a nieruszonych malowideł mistrza“.

„Słowo“ pisze z tego powodu:

„Warszawa, jedno z największych miast w Europie, a równocześnie najuboższe w dzieła sztuki, nie ma możności zakładania muzeów i gromadzenia w nich tych skarbów, jakie gdzieindziej są miernikiem wysokości kultury narodu, a to niewiele, co w zamku królewskim i w Łazienkach pozostało, niszczy ręka niewprawna, najniewłaściwiej powołana przez tych, którzy nad skarbami temi pieczę roztoczyć powinni.

Prof. Trojanowski zwraca uwagę, że ta sama artel zabrała się do restauracyi olbrzymiego plafonu Bacciarellego w zamku królewskim. Nie ulega wątpliwości, że i tu zostanie tak dokonana, jak w Łazienkach. Jedno z największych arcydzieł sztuki w Europie przeznaczono na zniszczenie, czego dowodem rusztowanie, źle i nieumiejętnie do tego rodzaju pracy ustawione“.

Reorganizacya Muzeum Rapperswylskiego.

P. Zygmunt Wasilewski omawia w „Słowie Polskiem“ stosunki, jakie się wytworzyły w Muzeum i w bibliotece i proponuje następujące wnioski, zmierzające do zmiany stanu rzeczy na lepsze:

1. Zjazd tegoroczny winien poddać rewizyi statut, aby zdecydować się na typ instytucyi i sformułować sobie jasno cel jej i zadania.

2. Odpowiednio do zadan zreorganizować zarząd:

a) oddzielić prezesurę rady od stanowiska dyrektora, który musi być jeśli nie fachowcem, to przynajmniej miłośnikiem roboty muzealnej;

b) dyrektorem może być na miejscu pracownik, który — dla uproszczenia zajęć i taniości — mógłby być zarazem i bibiotekarzem (przy pomocy siły podrzędnej);

c) w każdym razie pracownikiem głównym, odpowiadającym za byt i rozwój zakładu przed Radą, może być tylko człowiek fachowo rzecz traktujący. Między zaś Radą a Muzeum związek dodatkowy stały powinien utrzymywać kontroler, przestrzegający wykonywania uchwał Rady i wogóle łączności między Radą czy jej prezydyum a robotą w Muzeum.

P. Wasilewski słusznie mniema, iż po uporządkowaniu stosunków w instytucyi będą płonne obawy o dalsze jej istnienie, gdyż społeczeństwo nie poskąpi funduszów na utrzymanie. P. W. jest gorącym zwolennikiem pozostawienia biblioteki w Rapperswylu.

Węgry a renesans polski.

Pod tytułem „Magyarország szerepe a lengyel renaissanceban“ (Rola Węgier w renesansie polskim) ukazała się niedawno ciekawa broszura, napisana przez młodego uczonego węgierskiego, prof. d-ra Adoryana Divéky'ego.

Studyował on na uniwersytecie peszteńskim historyę pod kierownictwem prof. Aladara Ballagi'ego, który ze wszystkich uczonych węgierskich najwięcej dokładał starań, aby zaznajomić się ze źródłami polskiemi, twierdził bowiem, iż bezwarunkowo nie można zupełnie jasno zrozumieć dziejów Węgier, nie znając dokładnie historyi polskiej. Całkowicie słuszne to twierdzenie podziałało widocznie na kilku jego słuchaczów, którzy oddali się z zapałem badaniom dziejów polskich. Między nimi znalazł się Divéky.

Ten młody utalentowany historyk, obdarzony przytem niesłychaną pracowitością, zdołał w krótkim czasie wyuczyć się języka polskiego, którym dziś włada wcale poprawnie. Uzyskawszy dwuletni urlop, osiadł w Krakowie, skąd co pewien czas wyjeżdża do Lwowa, Warszawy, Gdańska, a nawet do Petersburga, szukając wszędzie źródeł, mogących rzucić pewne światło na kulturalne współdziałanie Polski i Węgier w wiekach minionych. Będzie to niejako dalszy ciąg opracowanej przez Divéky'ego historyi związków handlowych pomiędzy Polską a Górnemi Węgrami. Obecnie bawi d-r Divéky w Poznańskiem, skąd pisuje do pism węgierskich sporo artykułów, nacechowanych prawdziwą życzliwością dla naszego narodu.

Ostatnia jego broszura, traktująca o „roli Węgier w renesansie polskim“, opracowana jest bardzo sumiennie; podaje wszystko, co może wzmocnić przypuszczenie, iż renesans wkroczył do Polski przez granicę południową. Divéky zaznacza, że w architekturze polskiej panował niepodzielnie gotyk, aż po koniec XV wieku, podczas gdy na Węgrzech już w drugiej połowie tego stulecia znajdujemy sporo budowli w stylu odrodzenia.

Z renesansem zapoznał się Zygmunt Stary na Węgrzech, gdy przed objęciem tronu polskiego bawił u brata swego Władysława w Budzinie (1498—1501 r.). Widział również wspaniałe budowle w Ostrzyhomiu (Esztergom) i Wyszehradzie, a przez dłuższy czas przyjaźnił się z arcybiskupem Bakoczem, jednym z najgorliwszych apostołów renesansu na Węgrzech. Stamtąd też sprowadził do Polski słynnego rzeźbiarza Franciszka Italusa, przyszłego twórcę grobowca Jana Olbrachta.

Oprócz tego na poparcie swej hipotezy przytacza Divéky mnóstwo pomniejszych szczegółów i dowodów. Oto w początkach XVI-go wieku pracują w Polsce wyłącznie kamieniarze węgierscy, podczas gdy polscy wyjeżdżają na praktykę do Węgier, skąd powracają obznajomieni już ze stylem odrodzenia. Jako materyału na ówczesne pomniki i sarkofagi używa się wyłącznie czerwonego marmuru węgierskiego, a kaplica „Zygmuntowska“ na Wawelu, stosownie do woli króla, przypomina pod pewnymi względami oryginalne cechy katedry ostrzyhomskiej. Panowie polscy szli za przykładem monarchy, a prymas Łaski nie gdzieindziej, lecz w Ostrzyhomiu zamawiał nagrobki dla gnieźnieńskiej katedry. I t. d. i t. d.

Rzeczywiście po przeczytaniu książki Divéky'ego nie można się oprzeć wrażeniu, iż renesans, który tak dosadnie zmienił architekturę polską, przyszedł do nas nie wprost z Włoch, lecz wsiąkał powoli z poza Karpat, co zresztą było możliwe głównie z powodu serdecznych stosunków, jakie łączyły wówczas oba te sąsiednie państwa, rządzone przez Jagiellończyków.

Cz. Łukaszkiewicz.

Najlepsza powieść.

Niedawno założony w Paryżu dziennik „Excelsior“ rozpisał wśród współczesnych pisarzy francuskich ankietę z zapytaniem, jaka jest najlepsza powieść francuska? Najwięcej głosów 181, uzyskała „Madame Bovary“ Flauberta, jej więc przypadło zwycięstwo w literackim plebiscycie. Inne głosy rozłożyły się jak następuje: „Dominique“ Fromentina 142 głosy; Stendhala „Le rouge et le noir“ 105; Choderlosa de Laclos „Les lialsons dangereuses“ 94; „Manon Lescaut“ Prevosta 88. „Adolphe“ Constanta 53; „L'Education sentimantale“ Flauberta 52; „Le pere Goriot“ Balzaca 52; „Une vie“ Maupassanta“ 50; „Les oiseaux s'envolent, les feuilles tombent“ Elemira Bourges 41; „Sapho“ A. Daudeta 46; „Les Misérables“ Wiktora Hugo 33; „Eugenie Grandet“ Balzaca 29; „Salambo“ Flauberta 22; „Pantagruel“ Rabelais'a 20; „Gil-Blas“ Le Sagea 17; „La vie de Marianne“ Marivaux 16; „Mademoiselle de Maupin“ T. Gautier 15; „Letlys dans la vallée“ Balzaca 15; „La Rotisserie de la Reine Pédanque“ A. France'a 15; „Fort comme la mort“ Maupassanta 14; „Sous les tilleuls“ A. Karra 13; „Pierre et Jean“ Maupassanta 12; „Germinal“ Zoli 11; „La Vague rouge“ J. H. Rosny'ego 10; „Paul et Virginie“ Bernardina de Saint Pierre 9; „Notre Dame de Paris“ Wiktora Hugo 8.

Drugie zapytanie ankiety brzmiało: „Jakie jest w literaturze francuskiej najbardziej fałszywe arcydzieło?“ Najwięcej głosów 581 otrzymał „Paul et Virginie“. Rezultat ankiety zaopatrzył „Excelsior“ komentarzem, iż niespodziewanym jest wynik, że Balzac otrzymał w niej miejsce względnie drugorzędne; na pierwszy plan natomiast wysunęli się: Flaubert, Fromentin, Stendhal.

W sprawie rapperswylskiej.

Od czcigodnego nestora naszych pisarzy, Teodora Tomasza Jeża, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

„Zeszłorocznej Rady Muzealnej zjazd wywołał i głośną w polskiej publicystyce krajowej uczynił sprawę Rapperswylską.

Głośną ją uczynił z racyi zarzutów i oskarżeń, tyczących się smutnej gospodarki zarządu w muzeum narodowem polskiem, instytucyi posterunkowej, będącej mocą aktów fundacyjnych założyciela onej, ś. p. Władysława hr. Platera, własnością narodu polskiego.

Głosność ta, wnosząca sama przez się sprawę fundacyi owej przed forum polskiej opinii publicznej, nakazując mi—jako płatnemu z funduszów narodowych kontrolerowi—zabranie w niej głosu, uwalnia mnie od wchodzenia w dostatecznie przez oskarżycieli i świadków wykazane szczegóły.

Głos mój odnosi się do wniosku mego, o którym, pod adresem pułkownika, Józefa Gałęzowskiego—prezesa rady oraz w jednej osobie dyrektora muzeum—zawiadomiłem, pozostającą pod przewodnictwem jego, a będącą faktycznie zarządem wraz z nim odpowiedzialnym, „Delegacyę Paryską“. Uczyniłem to—mając jako członek rady i kontroler do dawania wniosków prawo i obowiązek—ze względu na to, że na dni trzy jeno (7, 8 i 9 sierpnia r. b.) zwołanym został zjazd rady muzealnej, celem załatwienia w czasie tak krótkim tak zarzutami i oskarżeniami obciążonej sprawy, jak: dwudziesto-dwuletnie samowolne własnością narodową zarządzanie.

Cóż zarzutów i oskarżeń lekceważenie podobne za znaczenie mieć może, jeżeli nie śmieszny, a pychą nacechowany, zamiar załatwienia sprawy, za pomocą wygodnego, a wcale jej nie rozstrzygającego samosądu?!..

Rzecz to przypuszczalna.

Wobec tego osnową wniosku mego zrobiłem:

Oddanie się zarządu muzeowego pod polski sąd obywatelski.

Takie pod sąd samooddanie się koniecznem jest:

1) dla załatwienia niezaszczytnej dla nas sprawy pomiędzy sobą, bez możliwego wytaczania jej przez sądy szwajcarskie;

2) dla tego, że zarzuty w niej są tak dosadne, a oskarżenia tak ciężkie i w takie wiarogodne zaopatrcone świadectwa, że ślepa jeno łatwowierność, w połączeniu z obojętnością na cześć naszą narodową, może je z zawiści lub z widoków osobistych pochodzącą miarą plotkarstwa ważyć.

Plotki tego rodzaju wchodzą do kategoryi oszczerstw, zaznaczonych w kodeksach kryminalnych w dziale zbrodni, wymagających sądowego oskarżanych o nie oczyszczenia.

Zlekceważenie oskarżeń i świadectw ludzi znanych, poczestne w świecie umysłowym zajmujących stanowisko, etycznie nieposzlakowanych, niektórych wśród nich w sprawach publicznych zasłużonych, a żywo i gorąco instytucyą muzealną się interesujących — jakieby mieć musiało następstwo?

Odpowiedź na zapytanie to poprzedzę zapytaniem:

Czem — w braku dyplomatyczno-politycznego przedstawicielstwa w państwach obcych—jest dla sprawy polskiej przez Władysława Platera zagranicą w Szwajcaryi, w zbiegowisku inteligencyi świata całego, założony, o Polsce i prawach jej świadczący, kulturalno-polityczny posterunek?..

Opuszczenie przez polaków, wychodźców czy krajowców, posterunku tak ważnego, byłoby, ze szkodą wielką połączonem, smutnem, wstyd i hańbę nam przynoszącem, własnoręcznem—na co się niestety zanosi—onego zburzeniem podczas gdy:

zajęcie się nim przez polską w kraju opinię publiczną i wysadzenie z łona jej komisyi czy komitetu obywatelskiego, odpowiednio w sądowe atrybucye zaopatrzonego, mogłoby się ogromnie—tak dla sprawy polskiej, jak na korzyść naszej za granicą światła szukać zmuszonej młodzieży, jakoteż dla narodowej czci naszej — do uratowania posterunku tego przyczynić.

Ratunek przedewszystkiem Was, Szanowni w Radzie Muzealnej Koledzy, obowiązuje, od Was bowiem zależy poparcie wniosku mego, który gruntownego zreformowania i zreorganizowania zarządu wymaga. Obowiązuje też on i Was, członkowie Towarzystwa Muzeum Narodowego Polskiego—Fundatorowie, Honorowi, Wieczyści—zwłaszcza zaś, bezpośredniej niż inni interesowani Korespondenci, których zjazd jak najwcześniejszy (chociażby dnia 5 sierpnia r. b.) i jak najliczniejszy pożądanym jest: dla poważnego naradzenia się wiecowego we względzie ratowania upadkiem zagrożonej tak pięknej, tak pożytecznej i tak w położeniu naszem potrzebnej instytucyi.

Głos mój — pod koniec kontrolerskiego wezwania mego—zwracam do Was, Obywatele, w zaborach tu mniejszemi, ówdzie większemi cieszący się swobodami konstytucyjnemi, lecz zarówno z nami, wychodźcami i wygnańcami Polskę miłujący.

Wam i nam zarówno, poza granicami mocarstw, co się Ojczyzną naszą podzieliły, miłą i potrzebną jest dobra. a tak przez nie szarpana Jej sława. Od Was—od samorzutnej interwencyi waszej — ratunek zagrożonej w jednym za granicą punkcie czci Jej, w wysokim uzależnionym jest stopniu.

Zwróćcie na punkt ten uwagę i zechciejcie wezwaniu memu uczynić zadość: śpiesząc z ratunkiem zagrożonej w momencie obecnym, który jest we względzie tym jak nie można bardziej odpowiednim.

O! śpieszcie...

Obym Was, Współobywatele z kraju i Współkoledzy na wychodźtwie, w początkowych miesiąca sierpnia r. b. dniach w Rapperswylu powitać mógł!

Wetzikon (Zürich) lipiec 1911 r.

Z. Miłkowski.
Kontroler Rady muzealnej.

Pożar Konstantynopola.

Olbrzymi pożar nawiedził Konstantynopol 10 b. m. Jak dotąd, wszystkie poszlaki wskazują, że pożar spowodowany został przez umyślne podpalenie, którego prawdopodobnym celem były motywy polityczne. Właśnie w dniu 10 b. m. obchodził Konstantynopol uroczyście rocznicę zaprowadzenia konstytucyi, a zamiarem zbrodniczych sprawców zamachu było udaremnienie tej uroczystości.

Pożar wszczął się o godz. 2-ej po południu w Stambule, równocześnie w dzielnicach Usunczar i Vesnedziler. Silny wiatr, wiejący od strony Bosforu, rozszerzał płomienie z niezwykłą gwałtownością. Kilka dzielnic Konstantynopola uległo zupełnemu zniszczeniu.

Pastwą płomieni padły odrazu biura sztabu generalnego, znajdujące się w osobnym budynku niedaleko od gmachu ministerstwa wojny. Dzięki energicznej akcyi zdołano jednak uratować archiwum i ważne dokumenty. Również pałac ministerstwa wojny i finansów ocalał od płomieni.

W ciągu dnia pożar szerzył się coraz gwałtowniej, ogarniając kolejno poszczególne dzielnice miasta. Przed nocą spłonęły: Ak-Serai, Lateli i Vlanga. Wysiłki straży ogniowej, mające na celu umiejscowienie pożaru okazały się bezskuteczne. W wymienionych dzielnicach spłonęło przeszło 2,000 domów i sklepów. Pożar tego dnia trwał do godziny 5-ej po południu.

Obecnie niepodobna podać dokładnej cyfry spalonych domów, sklepów, składów i magazynów. Niektórzy korespondenci wymieniają cyfrę 10,000 i zdaje się, że nie będzie ona przesadzona. Również padło ofiarą płomieni wiele meczetów, szkół, gmachów publicznych.

Korespondent berlińskiego „Lokalanzeigera" nadesłał w pierwszym dniu swemu dziennikowi następujący telegraficzny opis pożaru:

„Konstantynopol płonie na wszystkich czterech swych krańcach. Próbowałem wczoraj wieczorem objechać dokoła teren pożaru, okazało się to jednak niemożliwem. W każdej, co drugiej ulicy, trzeba było zawracać. Od Fanar aż do gmachu ministerstwa wojny i stamtąd aż do morza Marmaru, jest miasto całe jednem olbrzymiem morzem płomieni.

„Piszę te słowa obecnie w Akserai, gdzie płomienie ogarnęły już dom obok urzędu pocztowego w którym się znajduję. Pożar zniszczył dotąd dzielnice: Kosha, Merszan, Tachtakale i rozszerza się dalej wzdłuż ulicy Ramazan, obejmując dotychczas przestrzeń conajmniej dwóch kilometrów. O ile dotąd doraźnie stwierdzić było można płonie około 2,000 baraków, magazynów, składów. Szkody, jak dotąd, wynoszą conajmniej 10 mil. Gmach municypalności, dwie szkoły tureckie i wiele mniejszych meczetów spłonęły. Dokoła gmachu ministerstwa wojny, finansów, uniwersytetu i szkoły muzycznej, ustawiono silny kordon straży. Gmach ministerstwa wojny otoczyła kawalerya, którą tłum starał się rozpędzić. Do pawilonów sztabu generalnego dostały się również płomienie, zdołano tam jednak pożar zlokalizować. W głównem ognisku pożaru, dookoła głównych meczetów, aż do meczetu Bojazeta, straż ogniowa czyni rozpaczliwe wysiłki by opanować pożar. Skonsygnowano cały niemal garnizon dla akcyi ratunkowej. Żołnierze raczej ją utrudniają, powodując popłoch i zamieszanie. Widok szalejących płomieni w świetle jasnego dnia przechodzi wszystko, co sobie wyobrazić można. Gdym się zwrócił do policyanta z zapytaniem, gdzie jest główne ognisko pożaru, odpowiedział mi:

— Nie pytaj, gdzie jest pożar, zapytaj raczej, gdzie jest Konstantynopol.

W ostatniej chwili płomienie dotarły do gmachu pocztowego. Udałem się na stary most i po drodze spotkałem powracający oddział straży pożarnej. Wyglądał jak po bitwie, która skończyła się ciężką klęską. Co trzeci człowiek był obandażowany. Jeden z żołnierzy mówił mi, że niema sił do dalszego gaszenia ognia. W płomieniach zginęło wiele ludzi, których cyfry nawet w przybliżeniu dotąd obliczyć nie można.

W nocy, wśród ciągle jeszcze szerzącego się pożaru, aż do świtu błąkałem się po mieście, chcąc w przybliżeniu choćby zdać sobie sprawę z przebiegu i rozmiarów katastrofy. Widziałem sceny, których żadne pióro opisać nie jest w możności. Panika wśród ludności przechodziła wszelkie granice. Nieubrane kobiety z dziećmi na rękach biegały jak obłąkane wśród płonących domostw, wydając przeraźliwe okrzyki. Daremne były wszelkie usiłowania policyi, by tłum uspokoić i nakłonić ludność do urządzenia prowizorycznego obozowiska, które poczęto wznosić za meczetem Bajazeta, w miejscu, gdzie przedtem znajdował się najbardziej ożywiony punkt Konstantynopola. Wielu ludzi w panice obłędnego przestrachu rzucało swój dobytek w ogień; całe rzesze błąkały się bezradne wśród zgliszczów, nie dając posłuchu nawoływaniom policyi.

Na pierwszą wiadomość, że pożar ogarnął także pawilony generalnego sztabu, pośpieszył komendant korpusu Fethi-basza na miejsce pożaru, by zarządzić akcyę celem uratowania ważnych dokumentów państwowych. Udało się je w przeważnej części ocalić, dzięki energicznej akcyi studentów szkoły wojskowej, którzy zdołali je przenieść do dziedzińca gmachu ministerstwa wojny. Wkrótce później przybył do gmachu ministerstwa twórca konstytucyi tureckiej, obecny minister wojny Mahmud Szefket basza i stanął na czele akcyi ratunkowej. Nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności odniósł on ciężką ranę od spadającej płonącej belki Wiadomość o tem rozeszła się szybko po mieście, wywołując powszechne przygnębienie. Lekarz przyboczny sułtana i asystujący mu chirurg założyli natychmiast bandaż prowizoryczny i podali rannemu środki wzmacniające akcyę serca, ponieważ Mahmud Szefket-basza uległ znacznemu upływowi krwi i wstrząśnieniu nerwowemu. Na razie złożono go w gmachu ministerstwa wojny, ponieważ stan jego nie pozwalał na przeniesienie do domu. Sama rana nie jest niebezpieczna, ze względu jednak na podeszły wiek Mahmuda Szefketa zachodzi obawa poważniejszych komplikacyi. Wszyscy ministrowie do późnego ranka pozostawali na terenie pożaru. Rząd projektuje obostrzenie wprowadzonego już stanu oblężenia.

Co do podpalaczy, których według przypuszczeń policyi, musiało być co najmniej 30, działających według z góry ułożonego planu, ujęto dotąd 12. Wypierają się oni wszelkiej winy. Mimo to złożony ma być nad nimi sąd wojenny i egzekucya natychmiast przeprowadzona.

*

Obecny pożar jest co do rozmiarów, największym ze wszystkich, jakie nawiedziły Konstantynopol w ostatnich czasach. Miasto ulegało klęsce ogniowej często wskutek niekorzystnych warunków lokalnych. W bieżącym roku dnia 5 kwietnia pożar zniszczył całą niemal dzielnicę Kadikoi. Pastwą płomieni padło wtedy 300 domów, między nimi pałace baszów, szkoła ormiańska, kościół i kilka hoteli. I wtedy także pożar spowodowany został przez podpalaczy, z których dwóch ujęto na miejscu. Dwa miesiące przedtem, 6 lutego, wybuchł pożar w urzędzie telegraficznym, dostał się do biur ministerswa spraw wewnętrznych i zniszczył tam wiele ważnych dokumentów. Przy pożarze na przedmieściu Kutgunczuk w dn. 1 marca r. b. spłonęło 120 domów. Ostatni pożar w dniu 14 czerwca r. b. zniszczył w dzielnicy Skutari 40 domów.

Z dawniejszych pożarów przypomnieć jeszcze należy pożar z r. 1870, który zniszczył połowę miasta i pożar w sierpniu 1908 r., który rozmiarami dochodził niemal granic obecnej katastrofy. Spłonęło wtedy 6000 domów, a setki ludzi zginęło w płomieniach.

Fakt, że pożary w Konstantynopolu zdarzają się tak często i przybierają tak ogromne rozmiary, przypisać należy przedewszystkiem prymitywnej budowie domów, następnie zaś zupełnie niewystarczającej organizacyi straży ogniowej. Aż do ostatnich czasów Konstantynopol właściwie straży ogniowej, tak, jak jest ona zorganizowana w innych europejskich miastach, wcale nie posiadał. Dopiero hr. Szechenyi zajął się jej urządzeniem na wzór europejski. Obecnie ma wprawdzie Konstantynopol straż ogniową z wojskowym regulaminem, zdolną do prawidłowego spełnienia swych funkcyi, działalność jej jednak utrudnia w wysokim stopniu dotkliwy brak wody. Większa część dzielnic nie posiada wcale hydrantów, również złe są przyrządy, tak, że zdarzało się często, iż rury sikawek pękały przy użyciu, nadto zaś przyrządy pożarnicze, ciągnione przez konie, nie mogły się wogóle wcale dostać do wązkich i ciasnych uliczek. Nic więc dziwnego, że pożar, który w każdem europejskiem mieście bez wielkich trudów, odrazu zlokalizowanym być może, w Konstantynopolu rozszerza się gwałtownie i obraca w perzynę całe dzielnice domów, budowanych przeważnie z drzewa i pokrywanych słomą.

Obecny pożar zniszczył przeważnie mahometańskie dzielnice miasta, to jest właściwy Stambuł, oddzielony od europejskiego kwartału Pera cieśniną Złotego Rogu. Ulice Stambułu są po większej części ciasne, wązkie, pokrzywione, wypełnione drewnianymi kramami i barakami. Poza tem roi się w całym Stambule od małych kawiarń, w których kuchnie urządzone są na wolnem powietrzu, restauracyi i paszteciarni, stanowiących ciągłe, stałe niebezpieczeństwo pożaru.

Dzielnice Ak Serai, Lateli i Vlanga ucierpiały najwięcej od obecnego pożaru i są po większej części w zupełności zniszczone. Przez ich środek biegnie akwadukt z czasów cesarza Valensa, do dziś dnia służący za wodociąg. Tuż z Ak Serajem graniczy dzielnica janczarów El Meidan, a w parku dzielnicy Vlanga wznosi się wieża Belizaryusza i starożytny grecki kościół. Szkody wyrządzone przez obecny pożar dokładnie jeszcze obliczyć nie można, dojdą jednak one do wysokości co najmniej 24 milionów koron. Większość domów prywatnych nie była wcale ubezpieczona.

KRONIKA PROWINCYONALNA.

(Z pism i od korespondentów).

Wybory na Podolu.

— **Latyczów.** W d. 9 b. m. odbywały się w Latyczowie wybory radnych polaków do ziemstwa z powiatu latyczowskiego, a dniem przedtem przedwyborcze zebranie. Na to ostatnie przybyło 18, a na wybory 25 wyborców z liczby ogólnej 58, co wskazuje na nader małe zainteresowanie się sprawami, tak bardzo nas ograniczającego ziemstwa.

Po wyczerpującem przedyskutowaniu na przedwyborczem zebraniu naszego stanowiska w przyszłem ziemstwie, przystąpiono do wyjaśnienia kandydatur za pomocą kartek. Z liczby 12 kandydatów 8 się zrzekło i balotowano tylko 4, z których wybrano na radnych pp.: J. Trojnickiego (z drobnej własnosci), Z. Mierzwińskiego i K. Sagatowskiego, a na kandydata p. M. Szeliga-Mierzejewskiego.

Na drugi dzień stał się jednak fakt w dziejach naszego życia społecznego niesłychany, zerwano bowiem solidarność, którą tak zawsze dotąd szczyciliśmy się. Oto rozpoczęła się agitacya, która skłoniła głównie wyborców z mniejszej własności, nie rozumiejących chyba należycie znaczenia solidarności w naszych warunkach, do zabalotowania jednego z radnych, wybranych na przedwyborczem zebraniu i na wybraniu na jego miejsce kandydata p. Mierzejewskiego, który w dodatku na pół godziny przed zebraniem cofnął oficyalnie i na piśmie swą kandydaturę do ziemstwa. To smutne zajście zmusiło paru wyborców do wyjścia z sali wyborczej, gdy p. Mierzejewski odmówił cofnięcia swej kandydatury, a kilku powstrzymało się od głosowania, pomimo to jednak wybrano p. Mierzejewskiego na radnego.

Fakt ten smutny wywarł na wielu uczestników tych wyborów nadzwyczaj przykre i przygnębiające wrażenie. **Wyborca.**

Mohylów. Wybory radnych z kuryi rosyjskiej zakończyły się późną nocą. W drugiem balotowaniu brało udział 59 wyborców. Wybrano na radnych obywateli: Markowa i S. Boguckiego, obywatele miasta Baru rejenta Iankowskiego i Boczarowa oraz pisarza gminnego Jackowa.

Na wyborach przeszła prawie całkowicie lista ułożona na przedwyborczej naradzie większych obywateli, w której między innymi brał udział poseł Czichaczew.

Z polskiej kuryi wybrano na radnych obywateli. Hilarego Dębickiego, Rosciszewskiego, Ostolskiego, odeskiego adwokata Dłuskiego i lekarza powiatowego Michalewskiego.

Smotrycz. Dn. 12 lipca na polskie zgromadzenie wyborcze ze 118 wyborców stawiło się 35 posiadaczy pełnego cenzusu. Na radnych wybrano obywateli: Starzyńskiego, Graddowskiego, Strojnowskiego i Czerwińskiego.

Wybory w gub. Witebskiej.

Dynaburg. Od kuryi polskiej wybrano na radnych byłego posła Dymszę i Szachnę.

— **Żytomierz,** *d. 12 lipca.* Dnia 8 go lipca na placu Putiatyńskim i Siennym odbył się doroczny jarmark, zwany Prokopowskim. Głównym przedmiotem handlu na tych jarmarkach bywa bydło, przeważnie robocze, oraz narzędzia rolnicze. Zboża dostarczono niewiele i ceny na nie były umiarkowane (żyto 60 kop., pszenica 70—80 kop.), czego nie można powiedzieć o innych przedmiotach, na które ceny stawiano wysokie. Pomimo to targ szedł raźno. — przybyło mnóstwo ludu okolicznego.

Niegdyś Żytomierz słynął, jako miasto tanie, garnęli się tu ludzie utrzymujący się z małych środków i dożywający wieku emeryci, nazywano też Żytomierz miastem emerytów. Jeszcze przed 10 ciu laty mieszkanie o sześciu pokojach kosztowało 400—500 rb., sążeń drzewa opałowego 22—24 rb., nie mówiąc o taniości produktów spożywczych (mięso wołowe 8—9 kop., baranie 6 kop., jaja 15 kop. dziesiątek, zając 50 kop. i t. d.). W ciągu lat ostatnich ceny podniosły się znacznie na wszystko i dziś drzewo kosztuje 28—30 rb., przeciętna cena mieszkań przekracza 100 rb. za pokój, ceny produktów podniesione niemal wdwójnasób, dają nam złudzenie wielkiego miasta. Postęp to jednak nieco... jednostronny i do całokształtu złudzenia brakuje nam... wygód wielkomiejskich, przy których ławiej byłoby się i z drożyzną pogodzić. Mieszkań z wygodami nowoczesnemi, t. j. łazienką etc., jest w całem mieście zaledwie może kilkanaście, reszta o urządzeniach najbardziej prymitywnych (np. piece kaflowe uważane są za przedmiot zbytku), jedyna wyższość naszych mieszkań nad wielkomiejskiemi — to ogród i jaka taka weranda, tem się szczycą prawie wszystkie domy pojedyncze poza śródmieściem.

Życie społeczne i towarzyskie w obecnej porze ogórkowej powolnem bije tętnem. Wybory do ziemstw skończone, zarząd miejski wypoczywa, wiele osób używa wczasów letnich poza Żytomierzem, w mieście pusto i nudno. Garść towarzystwa, spędzającego lato w mieście, ma za cała rozrywkę elektroteatr i tak zwaną „patelnię" w cukierni, gdzie na wspólne pogawędki o ustalonych godzinach się zbiera. Wycieczki za miasto końmi, do ładnego lasu na t. zw. Hujwic, o 8 wiorst oddalonego, odbywają się rzadziej, gdyż ta przyjemność, jako dość kosztowna, mniej znajduje amatorów.

Wczoraj powróciły do Żytomierza, po przebytych studyach zagranicą, pp. Czesława i Zofia Płotnickie. Pierwsza ukończyła wydział przyrodniczy w Tuluzie, druga — prawo, obydwie z odznaczeniem. Zwraca tu uwagę dość rzadki jeszcze w naszych czasach objaw, że pp. P. są przedstawicielkami wyższego wykształcenia kobiet już w drugiem pokoleniu, matka ich bowiem, pani Stanisława Płotnicka, skończyła kursy Bestużewskie w Petersburgu, należąc do jednego z pierwszych szeregów kobiet, dążących do równouprawnienia na drodze nauki.

Włoszek.

KRONIKA.

Kalendarzyk

Dziś 15 (28) lipca Rozesłan. Ap. Henr. Ces.
Jutro 16 (29) lipca N. M. P. Szkaplerznej.

Wschód słońca o godz. 4 m. 23.
Zachód słońca o godz. 7 m. 49.
Długość dnia godz. 15 m. 14.

Kalendarzyk Historyczny.
28 lipca n. st.

— **Roku 1657.** Poseł polski Tobiasz Morsztyn zawiera w Kopenhadze traktat zaczepno-odporny z Danią przeciwko szwedom.

— **Wybory w pow. kijowskim.** Wczoraj w domu ludowym na Łukianówce miał się odbyć zjazd wyborców z kuryi dolskiej pow. kijowskiego, posiadających $^1/_{10}$—$^1/_5$ cenzusu dla wyborów pełnomocników. Z powodu niestawienia się na zjazd nikogo, wybory się nie odbyły.

— **Bank kolejowy.** Zarząd kolei Poł.-Zach. otrzymał wiadomość, że ministerstwo skarbu zajęło stanowisko przychylne wobec starań urzędników kolei Poł.-Zach. o otwarcie banku wzajemnego kredytu dla kolejarzy. Projekt ustawy banku został przesłany do rozpatrzenia kancelaryi kredytowej ministerstwa skarbu. Bank ma być otwarty w Charkowie.

— **Ustawa o służbie kolejowej.** Według informacyi, posiadanych przez zarząd kolei Poł.-Zach., ministerstwo komunikacyi opracowało już projekt ustawy o służbie urzędników na kolejach skarbowych i przesłało takowy do rozpatrzenia naradzie międzywydziałowej, która odbędzie się jesienią; następnie projekt ustawy zostanie złożony instytucyom prawodawczym.

— **Sprawy wodociągowe.** Wskutek podejrzeń, iż do filtrów wodociągowych, a przez nie i do sieci przedostaje się woda dnieprowa przedstawiciele miasta i administracyi oglądali wczoraj pieczęcie na filtrach. Okazało się, iż pieczęcie w ciągu tych paru lat zostały znacznie uszkodzone, wobec czego zastąpiono je 10 nowemi.

— **Projekt muzeum.** Prof. Linniczenko złożył gen. gubernatorowi projekt urządzenia muzeum miejskiego na wzór muzeów w Paryżu, Wiedniu i Frankfurcie. W muzeum takiem powinny się przechowywać plany i zabytki m. Kijowa od najdawniejszych czasów. Autor projektu proponuje umieścić je w gmachu biblioteki publicznej, w specyalnie dobudowanym do niego oddziale. Gen.-gubernator przesłał projekt do decyzyi rady miejskiej.

— **Niebezpieczne domy.** Młody architekt zarządu gubernialnego W. Korobcew, architekt miejski Bradtman i pomocnik komisarza cyrkulu łybedzkiego dokonali oględzin całego szeregu domów.

W domu № 17 przy ul. Kuznieczuej zauważono kilka szczelin. Właścicielowi domu polecono w ciągu miesiąca zamurować nisze na dwóch pierwszych piętrach i wzmocnić brandmur.

W pięciopiętrowej oficynie Wolfmana (Kuznieczna 3) skonstatowano cały szereg wykroczeń przeciwko przepisom budowlanym. Komisya postanowiła bezzwłocznie znieść 5 piętro i cały brandmur od strony posesyi № 1.

W oficynie w posesyi № 44 przy ul. Petrowskiej zauważono cały szereg pęknięć i szczelin. Zarząd gubernialny polecił właścicielowi domu wysiedlić mieszkańców z oficyny i znieść ją do fundamentu.

W pięciopiętrowym domu przy ul. Żylańskiej № 48 i w domu Slinki przy W.-Wasylkowskiej № 14 skonstatowano pewne niedokładności, które polecono usunąć w terminie dwutygodniowym.

— TOPIELCY. W rzece Poczajnie w czasie kąpieli utonął włościanin T. Łozin.

Powyżej Jacht Klubu utonął w Dnieprze W. Damilenko. W obu wypadkach zwłok topielców nie zdołano odszukać.

— ZWŁOKI DZIECKA. Ze studni kanalizacyjnej koło rzeki Łybedzi wyciągnięto zwłoki nowonarodzonego dziecka. Trupa odwieziono do kostnicy przy szpitalu Aleksandrowskim.

— PÓŹNY HANDEL. Policya spisała protokół za późny handel w bufecie café chantant „Apollo".

— NIESZCZĘŚLIWY WYPADEK. W domu № 10 przy ulicy Buljońskiej służąca S. Weliczko przewróciła na siebie maszynkę spirytusową. W jednej chwili objęły ją płomienie. Ogień ugaszono prędko, mimo to dziewczyna odniosła poważne

---

Józef Weyssenhoff.

11)

Znaj Pana.

Nowela.

— Wszystko jedno! niech sobie posyła komu chce, ale nie na moje ręce... Widzi pan, jak to dobrze, że jeszcze Dorval nie udał się do niego; przynajmniej rzecz pozostanie między nami.

— Istotnie. Podziwiam przenikliwie hrabiego. Ale najważniejszą tu rzeczą pomyśleć, jak powetować tę sperandę, na którą już poniekąd liczyliśmy... Do kogo tu się udać?

Konopacki utkwił w starego oczy gniewne, w których niby przez łzy migały drapieżne błyski. Patrzył tak długo, aż się stary nieco zaniepokoił, rzekł wreszcie gwałtownie:

— Niema czego płakać — sprawa załatwiona.

— Jakim sposobem?

— A w ten sposób.

Rozpiął kamizelkę, sięgnął do serdecznego zanadrza i dobył z niego kopertę. Z koperty wyrywał z komiczną wściekłością bilety tysiącfrankowe: jeden, drugi, trzeci — przy czwartym zawahał się na chwilę — była to reszta owego funduszu na niespodzianki, w którym mieściły się różne lube marzenia. Przycisnął ręką na stole cztery tysiące franków i nie zmieniając tonu, krzyczał do Marchołta:

— Macie tu, co potrzeba! Płacę za Granowskiego, skoro mnie i nam tu wszystkim wstyd zrobił. Niech się on teraz wstydzi! Niech zna pana!

Osłupiały Marchołt zabełkotał:

— Ależ nigdy nie miałem zamiaru... nie mam prawa panu zabierać tyle...

— Ha! rzecz publiczna, panie prezesie. Już ani moja, ani wasza. Na szkołę!

— Nie mam słów na podziękę...

Konopacki, rozpłomieniony, nie odpowiadał, szedł za swoją myślą:

— A jemu, temu... panu, odeślę jego sto franków. O mojej zaś ofierze ogłoście właśnie —niech się nauczy! Ja mam dziesięć, dwadzieścia razy mniej od niego... Co tam zresztą! — bierz pan.

I parsknął nerwowym śmiechem, rzucając się w podróż po pokoju. Śmiał się dziwnie, jakby szlochał.

Marchołt nie śmiał się, owszem spoważniał, prawdziwe łzy zakręciły mu się w oczach. Wyjął z kieszeni kwitaryusz i drżącą ręką wypisywał pokwitowanie na imię Teodora hrabiego Odwagi Konopackiego.

* * *

Wyszedł pan Teodor na ulicę— do Berty stracił jakoś kuraż — szedł machinalnie przez swój Paryż ulubiony. Pośród znajomych murów spotykał jakichś ludzi nowych. Wesołe, nerwowe plemię, które mu było dotychczas dekoracyą zabawy, uderzyło go dzisiaj objawami swego wewnętrznego życia. Okrzykiwano gazety wieczorne, tysiące ludzi chwytały je, nie przerywając swej wędrówki, lub dyskutowały, stojąc, w ważnych sprawach dziennych. Ogromne ładowne wozy rozwoziły towary i prowianty na pochłonięcie, materyały na większy jeszcze rozrost olbrzymiemu grodowi. Ruch uliczny nie był pustym tańcem muszek o wieczornej zorzy, lecz rojem pszczół roboczych, choć brzęczących szczęśliwie. Nikt nie wałęsał się po ulicy, każdy gdzieś dążył celowo. Oczy, nawet dzieci, świeciły przemyślnie i zdobywczo.

Doleciała do uszu Konopackiego mowa polska:

— Więc co będziemy robili, Władziu?

— A nie wiem, moja droga.

— Ty nigdy nic nie wiesz...

Uśmiechnął się pan Teodor. On także nie wiedział, co robić na razie; przedpołudniowe projekty wymagały pieniędzy; ogołocony z nich obecnie, czuł zanik pomysłowości. Ale nie żałował bynajmniej swego hojnego porywu, gdyż miłe, a nieznane fale płynęły mu przez serce. Dzisiaj już kilku ludzi, jutro tysiące, gdy się dowiedzą, będą z wdzięcznością wymawiały jego nazwisko; jeżeli nie twórczą pracą, choć datkiem przyczynił szczęścia ludziom swoim.

Bo nagle poczuł serce do rodaków, nietylko do błąkających się w odmęcie cudzego życia, lecz do tamtych, którzy siedzieli w „podłym klimacie" podolskim.

Już tam zboże pewno buja wysoko, buraki już przerwane, barwią się zdrowo i krzewią krzaczasto. Od stepu ciągnie woń taka dzika i świeża, aż niemożna jej sobie wyobrazić tutaj pośród zapachów zaperfumowanego potu i zwęglonych wyziewów. A stadninka — oj! hasa po grudziach w ten piękny dzień wiosenny! Najlepsze te z klaczy Sanguszkowskich po angliku Reddy. Właściwie trzebaby tam być, dopilnować robót, pozawierać kontrakty, wyprodukować grosz nietrudny do wydobycia z tamtej wdzięcznej ziemi, ale tak lotny! Tutaj szczególniej, zmieniony na franki, lotny jest, jak kamfora. No, w tym roku wydało się trochę, ale wiadomo przynajmniej na co. A tam znowu nie tak źle się żyje w lecie, na rozgonnych przez szeroki kraj podwodach, na swem własnem państewku, gdzie czuje ducha i zacny koń, i zwinny kozak dworski, i kraina oddycha bujną chucią mołojców, rozperloną pieśnią molodyc.

Aż się wzdrygnął Konopacki, gdy z zahamowanego samochodu wyskoczył do niego wielobarwny jegomość—Katapultos.

— Tiens! Odvaga! gdzię się pan podziewa? Berta tylko o panu mówi. Spotykamy się u niej jutro na obiedzie, nieprawdaż?

Konopacki osowiałemi oczyma spojrzał na drobnego człeka, z którym poczuł jakieś znienawidzone nagle podobieństwa: obaj przyjechali do Paryża, aby wystawiać swoje osoby i swe narodowości.

Odrzekł zimno:

— Drogi panie, proszę mnie wytłómaczyć przed panią Bertą. Otrzymałem niespodziewane wiadomości i muszę wracać do siebie.

K O N I E C.

oparzenia. Wezwane „Pogotowie“ zrobiło jej opatrunek.

— AWANTURNIK. W piwiarni przy Błagowieszczenskiej № 106, student uniwersytetu M. Popow wszczął awanturę, przyczem tłukąc okna pokaleczył sobie ręce. Podchmielonego studenta odprowadzono do cyrkułu dla spisania protokółu.

— KRADZIEŻE. Zamieszkała w domu № 4 przy placu Mikołajowskim żona kapitana S. Szawrowa doniosła policyi, iż dopuszczono się u niej kradzieży rozmaitych rzeczy na sumę 204 rb.

Jak się okazało, sprawczynią kradzieży była służąca Jefimenko.

Przy ulicy Basejnej № 9 okradziono strych Karoliny Kwik. W szpitalu Aleksandrowskim okradziono M. Simonienkę.

— GRABIEŻE. Zamieszkały przy szosie Brzeskiej S. Masalin doniósł policyi, iż w pobliżu przystani napadł na niego właściciel restauracyi przy ul. W. Wasylkowskiej № 112, S. Kulic i zrabował mu 300 rb. gotówką i na 200 rb. weksli.

Na rynku Halickim trzech chuliganów ograbiło jadącego dorożką jakiegoś włościanina. Dwóch bandytów ujęto, trzeci umknął.

Biuletyn Kijowskiej stacyi Meteorologicznej.

Dnia 14 (27) lipca 1911 r.

	g. 7 z rana	g. 1 po poł.	g. 9 wiecz
Temp. pow. wedł. Cel.	16,6	19,2	15,9
Barometr przy O w m. m.	746,7	747,7	749,1
Stop. wilgotności w proc.	78	70	81
Kier. i szyb. wiat. (w m. na s.)	PłnZ.₅	Płn.₅	Płn.₄
Chmur. wedł. 10 st. sys.	0	10	0
Ilość opadów w mm.	—	—	—

od g. 9-ej wiecz. do g. 9-ej wiecz.

Najw. temp. powietrza w ciągu doby	20,4
Najniższa	13,1
Przeciętna tem. pow. w ciągu doby	17,2
Wielol. przec. temp. pow. w ciągu doby	21,1

Ogólny stan pogody w Europie z rana na podstawie telegramu głównego Obserwatoryum fizycznego:

Minimum barometryczne na południowym wschodzie Rosyi—Carycyn 752 i na oceanie Atlantyckim—Melinched 752 mm; maksimum na północy Rosyi—Mezeń 772 mm. Opady atmosferyczne we wschodnim pasie Rosyi i w centrum, sucho w pozostałych miejscowościach; temperatura powyżej normy na wschodzie i na zachodzie, poniżej — we wschodniej Rosyi; burze w centrum i na wschodzie. Przewidywana pogoda: chłodnawo na północy, temperatura umiarkowana w pozostałych miejscowościach, deszcze i miejscami burze na wschodzie, na południowym wschodzie i miejscami w centrum, sucho w pozostałych miejscowościach Rosyi.

KRONIKA POLSKA.

— **Rozstrzygnięcie konkursu** imienia p. Henryka Grohmanna na najlepszą akwafortę w Zakopanem. Sąd konkursowy, złożony z pp.: T. Axentowicza, H. Gromanna, dr. F. Kopery, J. Skotnickiego i P. Stachiewicza, przyznał jednomyślnie pierwszą nagrodę akwaforcie, oznaczonej godłem „Kreska“, a przedstawiającej głowę starego górala; II-gą nagrodę oddano rycinie, przedstawiającej „Ogrojec przy kościele św. Barbary“ z godłem „Maryla“; III-cią zaś pracy zatytułowanej „Mój dom rodzinny“ p. Zofii Stankiewiczownej. Dzięki ofiarności p. H. Grohmanna, który wobec dodatniego wyniku ustanowił jeszcze czwartą nagrodę, sąd konkursowy przyznał ją dziełu pod godłem „Inowłódź nad Pilicą“. Nadto wyróżniono akwafortę p. t. „Szewc“ p. Karola Mondrala. Po otwarciu kopert okazało się, że autorem akwaforty pod godłem „Kreska“ jest p. Władysław Skoczylas, z godłem „Maryla“ p. Jan Rubczak, wreszcie dzieła z napisem „Inowłódź nad Pilicą“ p. Feliks Jabłczyński. P. Henryk Grohmann oświadczył w końcu, że w roku przyszłym ponownie urządzi konkurs na akwafortę polska. Zaraz po otwarciu wystawy zakupiło Muzeum Narodowe w Krakowie 1 akwafortę p. W. Skoczylasa, 6 akwafort z widokami z Kazimierza nad Wisłą p. Skotnickiego, obesłanych *hors concours* i J. Rubczaka „Widok katedry w Rouen“. Następnie krakowskie Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych zakupiło akwaforty pp.: J. Rubczaka „Sosny“ i „Wejście do kościoła św. Barbary“; Wład. Skoczylasa „Stary góral“, J. Skotnickiego „Rzepicha“, „Zamiatacze“ i „Dąb“, Z. Stankiewiczówny „Dworek“ i „Mój rodzinny dom“.

— **Drugi kongres maryański**. Na pamiątkę 50-ej rocznicy ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny odbył się w r. 1904 we Lwowie nader liczny i z wielką okazałością pierwszy polski kongres maryański.

W r. b. przygotowuje się, równie wspaniały, drugi kongres polski maryański w Przemyślu, pod kierunkiem J. E. biskupa ks. Pelczara, ze współudziałem wielu pasterzy, w dniach 26, 27 i 28 sierpnia r. b.

Osoby, pragnące wziąć udział w tych uroczystościach, mogą zasięgnąć bliższych informacyi o kosztach wyjazdu w Warszawie, przy ul. Nowy Świat 49—13.

— **Kolej w lubelskiem**. Nadeszła wiadomość ze Zwierzyńca, iż rząd rosyjski zatwierdził projekt kolei Lublin—Szczebrzeszyn—Zwierzyniec—Tomaszów.

— **Ś. p. Michał Więckowski**. W Poznaniu zakończył życie, jak donieśliśmy już w depeszach, Michał Więckowski, dyrektor Banku Związku spółek zarobkowych, człowiek wielce zasłużony na niwie spraw społecznych i ekonomicznych. W. Ks. Poznańskiego. Urodzony w Wilnie, przeniósł się młodym wieku z rodzicami do Poznania i tam, skończywszy gimnazyum, poświęcił się zawodowi kupieckiemu. W 1890 r. powołany do rady nadzorczej Banku przemysłowego, już w roku następnym staje na czele tej instytucyi, a w 1907 r. na czele Banku Związku spółek zarobkowych, rozwijając na tych stanowiskach, jak również w patronacie Związku spółek, działalność energiczną i nadzwyczaj płodną. Praca jednak zawodowa nie odsunęła Więckowskiego od szerszej areny życia narodowego. W 1885 r. Więckowski był duszą komitetu pomocy dla 40,000 rodaków naszych, wydalonych przez rząd pruski z Poznańskiego, a w r. 1804 funduszu Kościuszkowskiego. Następnie zasiadł w radzie nadzorczej teatru polskiego, dalej widzimy go w Tow. przemysłowem, w Tow. młodzieży kupieckiej, w Korporacyi Kupieckiej, w prowincyonalnym komitecie wyborczym, wreszcie w komitecie centralnym, na wszystkich zaś tych stanowiskach pracował zacnie i usilnie, dopóki nie zmogła go choroba.

— **Na z-azd w Rapperswylu**. Na wniosek radcy Konopinskiego, rada m. Krakowa uchwaliła wysłać na zjazd rady zarządzającej Muzeum w Rapperswilu dyrektora Muzeum narodowego w Krakowie, Koperę.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Z rynków zbożowych.

Usposobienie rynku międzynarodowego w ciągu ostatniego tygodnia było mocne z tendencyą zwyżkową, wywołane wiadomościami o niepomyślnym stanie urodzajów w niektórych krajach, szczególnie w południowo-wschodnich dzielnicach. Tymczasem jednak, zanim wiadomości te zostaną ostatecznie stwierdzone i kupcy, i sprzedawcy, i spekulańci powstrzymują się o tranzakcyi.

W szczególności stan rynków przedstawia się jak następuje: w Południowej Ameryce z pszenicą gotową spokojnie, ceny bez zmian, natomiast, z przyszłą mocne i zwyżkowe, z owsem zniżkowe. Na rynkach argentyńskich z pszenicą mocne i zwyżkowe. Na zachodnio-europejskich wogóle mocne, na większości rynków tendencya panuje zwyżkowa. Na rynkach angielskich z pszenicą rosyjską mocne, z ozimą zwyżkowe, z owsem mocniej. Jęczmień i kukurydza z Południowej Rosyi korzystają ze znacznego popytu, ceny zwyżkowe. W Niemczech z pszenicą i żytem usposobienie mocne, w końcu tygodnia ceny zaczęły zdradzać tendencyę zwyżkową głównie pod wpływem wiadomości o nieurodzajach w Rosyi. Zanotowano nawet kilka tranzakcyi dokonanych przez eksporterów do Rosyi. Z owsem również nieco mocniej, z jęczmieniem usposobienie spokojne, lecz stałe. W takim samym stanie z grochem i oleistemi. Na rynkach francuskich z pszenicą nieco mocniej, pomimo widoków na urodzaj wewnątrz kraju, z innym zbożem stałe. Na włoskich z pszenicą ożywione, ceny zwyżkowe, z kukurydzą, owsem i jęczmieniem spokojne, lecz stałe.

Na rynkach rosyjskich w dalszym ciągu usposobienie mocne, lecz nieożywione, w cenach nie daje się stwierdzić nagłych zmian w kierunku zwyżki, lecz stoją one mocno na jednym poziomie, a w miejscowościach, dotkniętych nieurodzajem, powoli, lecz stale wzrastają. We wschodnich dzielnicach, po deszczach, nastąpiła znowu posucha i teraz już nieurodzaj ogólny jest prawie zupełnie stwierdzony. W dzielnic zachodnio-syberyjskich również nadchodzą alarmujące wiadomości. Reasumując to wszystko, należy przypuścić, iż ceny na rynkach wewnętrznych stale będą się podnosiły.

Na rynkach Poł.-Zachodnich ogólne usposobienie mocne. Tranzakcyi ze zbożem gotowem niewiele, kupują je wyłącznie dla potrzeb spożywczych. Nieco więcej ożywienia ze zbożem przyszłem, choć ruch dotąd jest dość umiarkowany, w każdym razie jednak można przypuszczać, iż u nas będą zakupywane znaczne partye dla młynów wołżańskich. Na młynach kijowskich już teraz za przyszłą pszenicę ozimą dają 1 rb. 3 k.—1 rb. 4 k., na linii Fastowskiej 96—97 k., Humańskiej 95 — 96 k., Kijowskiej 96 — 98 k., na głównej 93 — 95 k.

Z przyszłem żytem spokojne, lecz mocne, ceny na stacyach 63 — 65 k. Przyszły jęczmień browarowy do 80 k. na pastewny popytu niema. Produkty oleiste: len do 2 rb., rzepak 1 rb. 30 — 1 rb. 35 k. Strączkowe: rychlik zielony z łuczkiem do 1 rb. 35 k., bez—do 1.50 k. „Wiktorya z żuczkiem do 95 k., bez—do 1 rb. 10 k., koniczyna czerwona mocno: 9,50 k — 10 rb. za pud.

W portach wywozowych usposobie bezczynne i wahające się. Popyt zagraniczny stały, lecz sprzedawcy wstrzymują się z tranzakcyami, skutkiem czego ruch mały. W Odesie bezczynnie, z pszenicą spokojnie, pobyt niewielki, z żytem spokojnie, z jęczmieniem mocno. W Mikołajowie usposobienie zmienne.

Tegoroczne urodzaje na świecie.

Międzynarodowy Instytut rolniczy w Rzymie podaje następujące sprawozdanie o tegorocznych urodzajach.

Zbiór pszenicy wyniesie: w Hiszpanii 42,630,000 centnarów metrycznych, w Anglii 16,697,000, na Węgrzech, w Kroacyi i Slawonii 47,324,000, we Włoszech 53,500,000, w Rumunii 33,124,000, w Indyach 100,596,000 centnarów metrycznych. Prawdopodobny zbiór pszenicy ozimej w północnej Ameryce wynosić będzie 124,635,000 cent. metr. Tegoroczna produkcya pszenicy na północnej półkuli ziemi wynosi 105,4 proc. zeszłorocznej produkcyi, a wyraża się cyfrą 410 milionów centnarów metrycznych. Obszar pola zajętego pod pszenicę jarą w północnej Ameryce wynosi w tym roku 8,399,000 hektarów, z czego w samej Kanadzie pod uprawę pszenicy przypada 4,250,000 hekt.

W Rosyi stan zboża w ogólności jest zadowalający, wyjąwszy wschodnią Rosyę; podobnież w Kanadzie, Egipcie, Irlandyi i Meksyku jest dobry; w Niemczech, Austryi i Szwecyi stan zbiorów waha się pomiędzy średnim a dobrym.

Stan zbiorów pszenicy jarej wynosi w Ameryce północnej 84.1 proc.

Tegoroczna produkcya żyta wynosi 103.1 proc. produkcyi zeszłorocznej, a procent ten wyraża się cyfrą 33 milionów cent. metr. Stan żyta wynosi 115 proc. w Rumunii, a 93.6 w północnej Ameryce i waha się pomiędzy średnim a dobrym w Niemczech, Austryi i Szwecyi.

Tegoroczna produkcya jęczmienia wynosi 107.7 proc. wobec zeszłorocznej produkcyi; a wyraża się cyfrą 58 milionów centnarów metrycznych. Wielkość obszaru zajętego pod jęczmień w północnej Ameryce wynosi 2,848,000 hektarów, a stan zbiorów wynosi tam 82 proc. zeszłorocznej produkcyi i jest dobry w Kanadzie, a waha się między dobrym a średnim w Niemczech, Austryi i Węgrzech.

Produkcya owsa wynosi 101.9 proc. zeszłorocznej produkcyi—a wyraża się cyfrą 45 milionów centnarów metrycznych. Obszar zajęty pod uprawę owsa w Kanadzie wynosi 4,160,000 hekt., a w całej północnej Ameryce 14,265,000 hektarów. Stan owsa w północnej Ameryce wynosi 79.7 proc. i jest dobry w Kanadzie, a średnio-dobry w Niemczech, Austryi, Węgrzech, Kroacyi i Slawonii.

Zbiór kukurydzy w Hiszpanii wynosić będzie przypuszczalnie 6,901,000 centnarów metrycznych. Obszar ziemi użyty pod uprawę jej na Węgrzech wraz z Kroacyą i Slawonią obejmuje 2,918,000 hekt., w Kanadzie 312,000, w północnej Ameryce 46,919,000 hekt. Stan zbiorów w Rumunii wynosi 125 proc., w północnej Ameryce 94.6 proc., a jest bardzo dobry we Włoszech.

Zbiór ryżu w Hiszpanii obliczają na 2,074,000 centnarów metrycznych. Stan ryżu jest dobry we Włoszech, a średni w Egipcie i półn. Ameryce.

Stan bawełny jest średnio-dobry w północnej Ameryce i Japonii, mierny w Egipcie.

Ostatnie wiadomości.

Spisek w kolonii niemieckiej w Afryce. Teraz dopiero wyszło na jaw, że przed kilku tygodniami w kolonii niemieckiej w południowej Afryce wykryto wielki spisek. Tubylcy hotentoci wykradłszy wiele karabinów umówili się, żeby wystrzelać wszystkich białych. Spisek na czas wykryto; pięciu hotentotów powieszono, a czterech skazano na ciężkie więzienie. Rząd niemiecki zdołał dotąd tę sprawę utrzymać w tajemnicy.

Postulaty ruskie. „N. W. Tagblatt“ donosi: Wobec pogłosek o rokowaniach na rzecz polsko-ruskiej ugody donoszą z ruskiej strony.

„Niemożna wprawdzie mówić wprost o ugodzie, ale tylko o próbie *modus vivendi*. Urzędownie z rusinami dotąd nikt nie mówił. Idzie o dwie kwestye, które potrzebne są dla *modus vivendi*. Są to mianowicie: kwestya uniwersytecka i sejmowa reforma wyborcza. Pierwsza kwestya może naturalnie być ostatecznie tylko w radzie państwa załatwioną, podczas, kiedy polacy rokowania prowadzić chcą na gruncie sejmu galicyjskiego. Reforma sejmowa oczywiście należy do kompetencyi sejmu, ale rusini życzą sobie, aby już w Wiedniu tę kwestyę przygotowano nie przez bezpośrednie wmieszanie się rządu, ale przez pewne usługi rządu“.

Telegramy.

(*Od korespondentów własnych i Ag. Petersb.*)

Wybory do ziemstwa.

Jampol (Wł.). Z rosyjskiej kuryi wybrani zostali następujący radni: Bałaszow, Dumański, Pawłowski, Skorobogacz, Bogucki, Kuźniccow, Cariuk, Trufanow, Bogdanowicz, Burbesa, Kosakowski, Janicki, Ruszczyński, Sołowej, Jang, Cetnarski, Obertyński, Elwangier, Sołowiew.

Humań (Wł.). Naznaczony na wczoraj zjazd wyborców polskich pow. humańskiego w Mańkówce, posiadających od $^{1}/_{5}$ cenzusu nie odbył się z powodu niestawienia się wyborców.

Fastów (Wł.). Na zjazd wczorajszy wyborców pow. wasylkowskiego z kuryi polskiej, posiadających od $^{1}/_{10}$—$^{1}/_{5}$ cenzusu, nie stawił się nikt. Wybory nie odbyły się.

Czerkasy (Wł.). Wybory pełnomocników na zjeździe wczorajszym wyborców polskich pow. czerkaskiego, posiadających od $^{1}/_{10}$—$^{1}/_{5}$ cenzusu, nie przyszły do skutku.

Czehryn (Wł.). Zjazd wyborców z kuryi polskiej pow. Czehryńskiego, posiadających od $^{1}/_{10}$—$^{1}/_{5}$ cenzusu, nie odbył się.

Wasylków (Wł.). Na rosyjskiem zebraniu przedwyborczem pow. wasylkowskiego ustalono kandydatury radnych ziemskich. 13 miejsc oddano pełnomocnikom, 7 ziemianom. Wybrano na kandydatów pp.: Szipowskiego, Iwaszczenkę, prof. Leplińskiego, Maszkowa, Zalewskiego, Karpenkę, Tripolskiego, Dołęgę, Kaszinskiego, Antonowicza, Płachowa, Antonowa, Sokalskiego, Ułanowa, Dachowa, Szlejfera, Daniłowa, Ługowoja, Brandta, Pluto. Jako punkt programowy wystawiono przeniesienie administracyi powiatowej do Białej-Cerkwi oraz odnowienie składu osobistego ziemstwa.

Zagadkowo morderstwo.

Warszawa (Wł.). W Wiśle naprzeciwko ulicy Karowej wyłowiono zwłoki kobiety, zaszyte w rogoże. Zwłoki przypuszczalnie znajdowały się w wodzie przez trzy miesiące.

Głosy prasy.

Petersburg (Wł.). „Ziemszczyna“ żąda w interesach Rosyi, interwencyi do spraw perskich i poparcia oddanego jej eks-szacha. Gazeta twierdzi, że pomoc młodoturków w pożarze Konstantynopola była posunięciem politycznem. Dążyli oni bowiem do pozyskania sobie ludności, pragnącej mieć rząd turecki zamiast młodotureckiego.

„Now. Wr.“ twierdzi, że pożar jest początkiem rewolucyi i powątpiewa, czy rząd rosyjski zrozumie istotne znaczenie tego ciosu.

Mienszykow ogłasza listy ze Wschodu w których twierdzi, że Konstantynopol przygotowuje się do wojny z Rosyą. Turecka armia święci powodzenia. Flota się zwiększa. Konieczna jest jak najszybsza budowa okrętów. Z Chin piszą analogicznie, uroczyste przyjęcie zagranicą Nogiego jest znamienne dla Rosyi. Lepiej dać spokój Mandżuryi, Albanii, Maroko, pozostawiając Chinom—Mandżuryę, Turcyi—Albanię.

Z żeńskiego instytutu lekarskiego.

Petersburg (AP). Na mocy rozporządzenia ministra oświaty zostały wydalone wszystkie słuchaczki żeńskiego instytutu lekarskiego, które nie uczęszczały na wykłady nietylko w ciągu semestru wiosennego, lecz i po 18 kwietnia do końca semestru, przedłużonego przez radę profesorską instytutu do połowy lipca. Rozporządzenie to nie dotyczy jedynie 27 słuchaczek, które zachowały się do rozporządzeń rady.

Petersburg (Wł.). Ogółem wydalono z żeńskiego instytutu lekarskiego 1,173 słuchaczek. Profesorowie są w rozpaczy. Dyrektor instytutu wyraził się, iż rozporządzenie Kasso nie było niespodzianką. Rada profesorska zamierza w jesieni nalegać na przyjęcie z powrotem wydalonych słuchaczek, gdyż masowe wydalenie takowych równa się zupełnemu zniesieniu instytutu, pozbawionemu w ten sposób środków materyalnych.

Żydzi na jarmarkach syberyjskich.

Petersburg (Wł.). Rada ministrów odrzuciła starania tiumeńskiego komitetu giełdowego o przyznanie żydom prawa przyjazdu na jarmarki syberyjskie.

Petersburg (Wł.). „Riecz“ konstatuje, że zakaz uczęszczania żydom na jarmarki syberyjskie stwierdza, iż nacyonalizacya, pokrywająca wszystko, nie liczy się z interesami handlu i przemysłu.

„Riecz“ donosi, że w maju Stołypin w liście do Kokowcewa i Timaszewa oświadczył, że handel zbożowy zagarnięty jest przez żydów, z którymi walczyć można za pomocą represyi i banki powinny zredukować krydyty udzielane żydom. Timaszew odpowiedział, że banki kierują się prawem, a nie nacyonalizmem, Kokowcew dał takąż samą odpowiedź. Większość ministrów odniosła się do wniosku premiera negatywnie, uważając, że upadek handlu zbożowego nie jest spowodowany przez żydów. Potrzebne są elewatory i unormowanie handlu.

Zaprzeczenie.

Petersburg (AP). Dowódca 138 pułku bołchowskiego zwrócił się do petersburskiej agencyi telegraficznej z prośbą o zaprzeczenie wiadomości z d. 8-go lipca o ucieczce szeregowca pułku powyższego Szczenawskiego i o zrabowanie przez niego 10,000 rb. pieniędzy skarbowych. W pułku bołchowskim niema wcale szeregowca Szczenawskiego i pieniędzy skarbowych nikt nie rabował.

Projekt reorganizacyi policyi.

Petersburg (AP). W radzie ministrów został rozpatrzony opracowany przez komisyę międzywydziałową pod przewodnictwem senatora Makarowa projekt reorganizacyi policyi. Komisya uznała projekt policyi municypalnej za niepożądany. Komisya uznała za niezbędne: poddać wszystkie rodzaje policyi, za wyjątkiem policyi miast stolecznych, pod zarząd ministra spraw wewnętrznych oraz gubernatorów; policyę rzeczną, jarmarczną, portową i fabryczną uznała za możliwe zachować w dawnym stanie, jak również pozostawić—po wprowadzeniu głównego zarządu urządzeń rolnych—rządową straż leśną, polowych oraz myśliwskich stróżów; wojskową organizacyę specyalnego korpusu żandarmów uznała za pożądane zachować, lecz znieść obecną jego odrębność w charakterze specyalnej gałęzi ustroju policyjnego; policyę wiejską z wyborów ze względów finansowych zachować; wójta, starostę i dziesiętnika formalnie zaliczyć do specyalnej policyi wiejskiej; określić prawnie minimalne żądania cenzusu służbowego i naukowego dla zajmowania urzędów policyjnych; w celu wzmocnienia kadrów policyjnych, głównie po wsiach, ustanowić nowy urząd pomocnika komisarza na każde trzy powiaty.

Komisya kategorycznie wypowiedziała się za koniecznością podwyższenia pensyi funkcyonaryuszom policyjnych. Według projektu wydatki na policyę wzrosłyby z 35 do 58 milionów, z których 14 milionów winny przypadać na miasta. Komisya wylicza obowiązki, od których winni być zwolnieni funkcyonaryusze policyjni i wskazuje na niezbędność wydania nowej ustawy policyjnej, zawierającej wszystkie główniejsze obowiązki policyi. Komisya znalazła, iż reformy te powinny ograniczyć się na razie na 50 guberniach, zarządzanych na zasadzie ogólnej wraz z gub. stawropolską.

Rozpatrzywszy projekt komisyi, rada ministrów przekazała ministrowi spraw wewnętrznych wniesienie do Dumy Państwowej odnośnego projektu prawa.

Próba samochodów.

Moskwa (AP). Komisya zbadała stan wojennych samochodów ładunkowych, które powróciły z próby po drodze bitej. Samochody ładunkowe przeszły 50 wiorst szosą, 65 wiorst drogą bitą i przeszło 30 wiorst drogą zwykłą. Próba odbyła się bez specyalnych trudności. Katastrofy miały miejsce tylko z 3 samochodami.

Cholera.

Petersburg (AP). Skonstatowano podejrzany wypadek choleryczny. Analiza nie wykryła wibryonów cholerycznych. Dokonana będzie sekcya.

Tomsk (AP). W Barnaule zaregestrowano wypadek zasłabnięcia na cholerę.

Chersoń (AP). Podana przez prasę wiadomość o zaregestrrowanym wypadku zasłabnięcia na cholerę w Berezówce nie jest zgodne z rzeczywistością. Analiza bakteryologiczna wykazała, iż nie był to wypadek cholery.

Gdańsk (Wł.). W okolicy miasta wybuchła cholera. Zanotowano 5 zasłabnięć.

Zaręczyny.

Petersburg (AP). Za zezwoleniem Najjaśniejszego Pana i za zgodą króla serbskiego, Wielkiego Księcia Konstantego Konstantonowicza i Wielkiej Księżny Elżbiety Mawrikiejewny, Jego Wysokość Książę Joan Konstantynowicz zaręczony został z królewną serbską Heleną.

Represye prasowe.

Moskwa (AP). Komitet do spraw prasowych postanowił pociągnąć do odpowiedzialności redaktora „Kopiejki“ na mocy art. 129 kodeksu karnego.

Pogłoski.

Petersburg (Wł.). Krążą pogłoski, iż będą wydalone wszystkie strajkujące słuchaczki kursów Bestużewa.

Z lotnictwa.

Sewastopol (AP). Instruktorzy wojennej szkoły lotniczej: Bukshevden, Werczenko i Gelhardt dokonali pomyślnie wzlotu do Eupatoryi i z powrotem.

Krestcy (AP). Profesor Sirotinin, który oglądał Utoczkina, skonstatował, iż uszkodzeń organów wewnętrznych niema, Stan zwichniętej nogi polepszył się. Choremu poradzono wstrzymać się z zabandażowaniem złamanego obojczyka jeszcze jeden dzień, dopóki nie zmniejszą się bóle od potłuczeń. Stan ogólny nader zadawalający.

Krestcy (AP). Del Campo Scipio zrzekł się dalszego udziału w konkursie lotniczym.

Sewastopol (AP). Porucznicy Popławko i Helgardt na „Farmanie“ i „Blériocie“ dokonali przeszło godzinnych wzlotów nad Bałakławą oraz klasztorami Gieorgiewskim i Inkermańskim.

Krestcy (AP). Dn. 14 lipca o g. 6 m. 27 z rana wylądował pomyślnie awiator del Campo Scipio. Lotnik ma wygląd znużony. Zatrzymał się on w Krestcach na czas nieokreślony z powodu zepsucia się motoru.

Koniec strajku.

Amsterdam (AP). Zgromadzenie robotników portowych postanowiło powrócić do pracy.

Sprawa marokańska.

Berlin (AP). Tutejsze sfery polityczne, nie zapatrują się bynajmniej pesymistycznie na sytuacyę, jaka się wytworzyła w Maroku. Uznają tutaj prawo Anglii do wystąpienia w rokowaniach o Maroko w charakterze państwa, które podpisało akty w Algeciras, uważają jednak za nadmierne żądania Anglii, chcącej wmieszać się zapomocą swej prasy w specyalne rokowania pomiędzy Niemcami a Francyą w sprawie kompensat poza obrębem Maroka. W każdym razie, na wszelkie nadchodzące z Anglii zatrważające wieści, oraz na oświadczenia prasy francuskiej zapatrują się tutaj, jak na zwykły alarm. Oświadczono półurzędownie, że Niemcy mają w Maroku wyłącznie ekonomiczne interesy i jeśli takowe będą zabezpieczone w dzielnicy Souses, to statki będą usunięte z Agadiru; za to Niemcy nie żądają specyalnych kompensat. Pod tym względem Niemcy zgadzają się z Francyą. Charakter drażliwy przybierają widocznie rokowania w sprawie kompensat, które Niemcy pragną otrzymać na wypadek wzmożenia się potęgi Francyi w Afryce Północnej zapomocą przyłączenia Maroka do francuskich posiadłości kolonialnych.

Berlin (AP). „Kölnische Zeitung“ artykuł wstępny pod tytułem „Imponderablien“, kończy słowami: „Naród niemiecki nie dopuści w stosunku do siebie gwałtów ze strony innych mocarstw. Niechaj wobec tego Londyn i Paryż wystrzegają się poruszania „czynników nieważkich, burzących się obecnie w Niemczech“.

Berlin (Wł.). W berlińskich kołach dyplomatycznych przyjęto z wielkiem zadowoleniem półurzędowe oświadczenie Anglii, iż zapatrywania rządu angielskiego są identyczne z niemieckiemi.

Berlin (Wł.). Kanclerz Bethman-Hollweg oraz Kiderlen Wächter udają się do cesarza Wilhelma ze sprawozdaniem.

Tanger (Wł.). Plemiona w okolicach Fezu nawołują do wojny świętej przeciwko europejczykom. Sułtan jest zaniepokojony, ponieważ w pobliżu Fezu mało jest wojska francuskiego.

Z Persyi.

Teheran (AP). Gabinet został utworzony w następującym składzie: bachtiar Samsam-us-Saltaneh—premier i minister wojny, bezpartyjny Muszir-ud-Daouleh—sprawiedliwości, Ala-us-Saltaneh—oświaty, nacyonalista - wolnomyślny Kusuk-us-Daouleh—spraw zagranicznych, Kawwam-us-Saltaneh spraw wewnętrznych, Dabir-ul-Mulk—poczt i telegrafów i Sakim-ul-Mulk — skarbu. Medżylis gorąco powitał nowy rząd narodowy.

Teheran (AP). Mohamed-Ali-szach zamierza w dniu 16 lipca wyruszyć z Astrabadu.

Ulewa.

Berlin (AP). D. 13 lipca wieczorem szalała burza z ulewą. Wiele ulic znajduje się pod wodą.

Umowa o wzajemności.

Waszyngton (AP). Taft podpisał z Kanadą umowę o wzajemności.

Układy pomiędzy Francyą a Hiszpanią.

San-Sebastian (AP). Potwierdza się, iż zasadniczy plan *modus vivendi* w celu uprzedzenia powtórzenia zajść takich jak w Elkaradze, zostały w zasadzie zatwierdzone.

Układy pomiędzy Francyą a Hiszpanią w tym sensie zostaną podpisane w końcu tygodnia.

Na Bałkanach.

Saloniki (Wł.). Przybył nowy komendant Albanii Absula-basza. Czynione są energiczne przygotowania do mobilizacyi.

Wiedeń (AP). Konstantynopolitański korespondent „Zeit“ ogłosił wywiad u Mahmuda Szefketa-baszy, który na zapytanie o możliwości wojny z Czarnogórą oraz z drugiem, ukrywającem się za Czarnogórą, mocarstwem odpowiedział, iż jest nadzieja na możliwość uniknięcia wojny, ponieważ roztrzygnięcie sprawy zapomocą oręża nie przyniesie korzyści żadnej że stron. Gdyby nawet drugie mocarstwo pomogło Czarnogórze, to przeciwko niemu wystąpiłyby inne mocarstwa i wybuchłby pożar europejski. Na wszelki wypadek Turcya przedsięwzięła na granicy Czarnogóry środki ostrożności. Minister zaprzeczył wiadomości o okrucieństwach żołnierzy tureckich i o szerzeniu się powstania w południowej Albanii.

Walka w kościele.

Lizbona. (Wł.). W kościele w Lubirgo pomiędzy republikanami a monarchistami wynikła walka na noże i rewolwery. Zostali zabici: przywódca republikanów Costa oraz cztery inne osoby. 45 osób odniosło ciężkie rany. Kres morderczej walce położyło wojsko.

Ofiara cesarza Wilhelma.

Berlin (Wł.). Cesarz Wilhelm ofiarował 20,000 marek na rzecz ofiar pożaru w Konstantynopolu.

Upały w Austryi.

Wiedeń (AP). Wskutek niebywałych upałów w Wiedniu od porażenia słonecznego zmarło sześć osób. Wszędzie zdarzają się liczne zasłabnięcia.

Praga (AP). W Pradze oraz w Pilznie zdarzają się wypadki zasłabnięcia wskutek upałów; zanotowano trzy wypadki śmiertelne. Na prowincyi płoną lasy.

Budapeszt (AP). W Budapeszcie oraz na prowincyi zdarzają się liczne wypadki śmierci wskutek porażenia słonecznego.

O przymusowej sprzedaży wynalazków.

Petersburg (Wł.). Ministerstwo przemysłu i handlu wnosi w jesieni projekt prawa o przymusowej sprzedaży państwu wynalazków, dotyczących obrony państwowej.

Różne.

Tomsk (AP). W Bijsku przystąpiono do przeprowadzenia ostatecznych badań przy budowie ałtajskiej linii kolejowej.

Elberfield (AP). Zastrajkowało 3000 robotników metalurgicznych.

Aleksandrowsk (AP). Przejechał samochód komandorski w celu obejrzenia drogi dla odbyć się mających wyścigów Petersburg-Sewastopol.

GIEŁDA ZBOŻOWA.

(**Telegram specyalny**).

Syzrań. — Pszenica 1 rb. 5 kop, — 1 rb. 20 kop.; żyto 87 — 91 kop.

Czystopol. — Usposobienie chwiejne. Pszenica 1 rb. 10 — 1 rb. 15 kop.; żyto 75 — 80 kop.; owies 70 — 73 kop.

Ryga.—Usposobienie stałe. Pszenica 93 — 94 kop.; żyto 79 — 80 kop.

Petersburg. Holenderska giełda Usposobienie stałe. Pszenica 1 rb. 15 — 1 rb. 20 kop.: żyto 93 — 95 kop.

Czelabińsk. — Usposobienie spokojne. Pszenica 1 rb. 31 — 1 rb. 32 kop.; żyto 97 — 99 kop.

Berlin. — Pszenica na bliższy termin 216 mar., na dalszy 199 mar.; żyto na bliższy termin 167 mar.

Giełda Petersburska.

Dnia 14 lipca 1911.

4% Renta Państwowa	93¾
4½% Listy zast. Kijowsk. B. Ziem.	—
4½% Listy zast. Połtaw. B. Ziem.	87¾
5% Pożyczk. prem. 1864 r.	470
5% „ „ 1866 r.	353
5% Obl. prem. Szlach. Banku.	318
Akcye Petersbursk. Międzynar. Komerc.	521
„ Petersb. Dyskont.-Pożyczk.	—
„ Rosyjsk. dla Handlu Zew.	391
„ T-wa Odlewni stali „Sormowo“	154
„ Bransk. Fab. Szyn	173½
„ Poł.-Wsch. kol. żel.	231
„ Putiłowsk.	145½
„ Bakińsk. T-wa Naftow.	307
„ Kijowskiego Banku Ziemskiego	—
„ Ros. Tow. kopalni złota	184¾
„ Koł. fabr. maszyn	235
„ M. K. Wor. kol.	580
„ Mosk. Windaw. Ryb. kol. żel.	153½
„ Mosk. Kazań. kolej	514
„ Don. Jurjewsk. Tow. met.	316½
„ „Hartman“	—
5% Pożyczka 1905 r.	103⅛—103⅜
5% „ 1906 r.	102⅝
5% Świadectwa włościańskie	100
5% Pożyczka 1908 r.	—

Usposobienie naogół nader małoczynne z walorami państwowymi słabe; premiówki spadły znacznie.

GIEŁDY ZAGRANICZNE.

Dnia 14-go lipca 1911 r.

Berlin. Wypłaty na Petersburg sp. 216.725 kup. 216.675

Kurs wekslowy na Petersburg na 8 dni	— —
4½% pożyczka 1905 r.	100.50
4% renta państwowa 1894 r.	—.—
Rosyj. bil. kredyt. 100 rb.	216.60
Dyskonto prywatne	2½%

Usposobienie mocniejsze.

Paryż.—Wypłaty na Petersburg:

Cena najniższa	266.25
Cena najwyższa	268.25
4% renta państwowa 1894 r.	93.70
4½% pożyczka 1909 r.	99.90
5% pożyczka rosyjska 1906 r.	103.50
Dyskonto prywatne	2$^{3}/_{16}$%

Usposobienie stałe.

Londyn.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	103⅛
4½% pożyczka rosyjska 1909 r. bez kup.	99¼

Usposobienie spokojne.

Amsterdam.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	100⅛
4½% pożyczka rosyjska 1909 r.	96⅛
Wiedeń.—5% pożyczka rosyjska 1906 r.	103.50

Z letniska.

Krynica, d. 10 lipca.

Gdy zacząłem wyrzekać na tych eskulapów polskich, którzy pacyentów swoich decydujących się na zdrojowiska krajowe, uważają za okazy niemal egzotyczne, mój lekarz nadworny uśmiechnął się zjadliwie, mówiąc:

Pan chyba kpisz, albo chcesz mnie ogłodzić!... Pan chyba nie wiesz, co to jest polski pacyent, albo taka polska pacyentka, która ma na widoku... „wody"... Jeżeli ja — o polski mężu! — zacznę tych ludzi do Truskawca, do Rabki, albo do innych naszych krynic wysyłać, to na trzech jeden nigdzie nie pojedzie, uważając, że jest zdrów zupełnie, jeżeli sam doktór na „patryotyczne eksperymenty" go naraża; drugi się obrazi, sądząc, że go lekceważę; trzeci znów mnie zlekceważy, mając za osła, który na jego chorobie poznać się nie umiał; a żaden z tej trójcy nigdy już do poczekalni mojej nie zagląduie...

Inny lekarz, bardziej szorstki, a może mniej szczery, powiedział mi krótko:

— Nie zabraniam, ale nie błogosławię...

Wreszcie trzeci wytłómaczył:

— Dla Skargów, którzy potrzebują mówić, jest — kazalnica, a dla ludzi, którzy potrzebują reparacyi, istnieją odpowiednio urządzone zagraniczne zdrojowiska. Pisz:—Koszów, ale sam czytaj Laman; wołaj:—Krynica!..., ale własną żonę wysyłaj asindziej do Francensbadu...

Ponieważ nie mam, na szczęście, żony, która w pewnych wypadkach uważa słowa doktora za „święte"... więc przyjechałem do Krynicy i byłbym z mego „obywatelskiego czynu" zupełnie zadowolony, gdyby nie pewne okoliczności, które atoli z „wrodzoną nędzą" krajowych uzdrowisk nie mają nic wspólnego. Są to okoliczności nie miejscowe, ale importowane.. Rzeczy i sprawy, które przyjechały razem z nami.

Podobno tylko wielcy próżniacy robią znakomite odkrycia, bo ludzie rzetelnie pracowici nie mają na to czasu... Tem się tłómaczy słynna ślepota odpowiedzialnych mężów stanu (...zwłaszcza naszych); z tej też prawdopodobnie racyi i ja, nie kurując się zbytecznie zwróciłem moją rozpróżniaczoną uwagę na fakty ogromnie uderzające, acz prymitywnie proste, obok których pracowici kryniczanie przechodzą zgoła obojętnie, zaabsorbowani temperaturą wanien, serc i rachunków.

Przedewszystkiem spostrzeżenie ogólne, a nawet bardzo nad Słotwinką popularne...

Jest tu nas, polaków, za mało, a ludu, który Wisłę za nowożytny Jordan uważa i zupełnie stanowczo na współwłasność Polski ostatnimi czasy zapretendował, jest bezwzględnie— za dużo.

Zwłaszcza „prawica narodowa"—strajkuje. Koron, mitr i porządnych, t. j. z karet pozdejmowanych herbów, prawie nie spostrzegamy. Tegoroczny wielki sezon krynicki sprawia takie wrażenie, jak gdyby szlachta galicyjska wszystkich swoich arendarzów, pachciarzów i dostawców po trudach „uwzględniania potrzeb polskich" na wypoczynek do parku tutejszego wysłała... Bardzo to pięknie z punktu widzenia tradycyjnej polskiej uprzejmości, ale nie powiem, aby ta uprzejmość nie wymagała pod tym względem jakiego takiego przynajmniej uregulowania i... korrektywy.

Inne spostrzeżenia czynimy do spółki z pewnym tetrykiem, który przed nikim się nie wywnętrza, jeno przedemną, jako, że uważa mnie tylko za „dziennikarza", t. j. za naczynie dziurawe, które byle go tylko wypełnić.... cieknie.

Jest wyjątkowo piękny ranek. W pawiloniku, przeznaczonym dla... tajemnic muzycznych, pan Wroński gra „sam sobie"... A na deptaku słychać natomiast rozgwar wszystkich języków polskich, rozpocząwszy od żargonu warszawskiego i kończąc na wykwintach mowy lwowskiej oraz bogactwie języków polsko-kresowych, które sprawiają wrażenie faramuszki swojskiej obficie rosyjsko-niemieckim sadłem zatłuszczonej...

Już wchodzimy do parku na zwykłą pośniadaniową przechadzkę, kiedy mój towarzysz, tknąwszy kijem w stronę „kurhausu" (!), pyta mnie ponuro:

— Czy pan wiesz, co to jest tutejszy rachunek restauracyjno-cukierniany?...

Odparłem bez wahania:

— Jest to secesyjny utwór tego rodzaju analfabetów, którzy poniżej stu mniej więcej halerzów liczyć nie umieją...

Kiwnął głową i po chwili już w leśnych, a stromych głębinach parku pytał mię znowu...

— Czy nie uważa pan, że u nas w Polsce za dużo jest dzieci, albo za mało prawdziwych matek?.. Bo jeżeli dzieci są tylko nieprzyjemną egzemą prymitywnego romantyzmu, to bardzo proszę... Ale, jeżeli wchodzą tu w grę i pewne obowiązki, to powiem panu, że te matki wyglądają czasem na fabrykowane i nie tylko mnie bąkami swoimi dokuczają, lecz o ile spostrzegłem, to i dzieciarnia ze swoich macierzystych opiekunek zanadto często ma prawo być niezadowolona. Bo, proszę pana, na całym świecie są miejsca dla dzieci i są miejsca nie dla dzieci. Tymczasem tu w Krynicy wszystkie miejsca dla dzieci stoją puste, a wszystkie miejsca nie dla dzieci (..ach ta „Maliczewska", wywnętrzająca się w teatrze przed... podlotkami!) roją się od nieletnich męczenników, których mamy adorują i naturę i sztukę... Mama kontempluje, wybierając najpiękniejsze ustronia w parku i „ciekawe" sztuki w teatrze, bębny nie wiedząc, co z sobą począć — drą się, albo... uczą. A ja sobie myślę, że dziecko polskie, to zanadto wielka rzecz, aby go temperamentowi rozparkowanych mam poświęcać.

Uśmiechnąłem się pod wąsem, znając egoistyczne nastroje zgryźliwych osobników, którzy na stromych ścieżkach i wąskich przejściach mają wstręt do rozdeptywania małych dzieci i rzuciłem od niechcenia...

— Albo te „mruczące" aleje...

Żachnął się, wołając...

— Racya! Domowa lektura „na głos" w publicznym parku, do którego i ja przeci mam jakie takie prawo. Sto ławek, sto par, a pięćdziesiąt czytających półgłosem gardzieli. Zwaryować można! Ponieważ zaś wybiera się ku temu najpiękniejsze, pełne górsko-leśnego ubłogosławienia zacisza, więc można sobie wyobrazić iście barbarzyński efekt, jaki temu mruczeniu towarzyszy.

Wpakowaliśmy się znowu na mamy, a raczej na ścieżki niewieście, które tetryków rodzaju męskiego najmocniej zwykle... irytują.

Naturalnie przypomnieliśmy sobie dawne dobre czasy, kiedy to szewelura mego tetryka była czarniejszą, a mój humor słodszym... Przypomnieliśmy sobie, iż ongi krótkie sukienki gwałtownie podrastających córek były znakomitym środkiem dla odświeżania lat matczynych... A dzisiaj...

— Dzisiaj, mój panie, ja na postrojone piętnastoletnie dziewczęta patrzeć poprostu nie mogę. To już nie podlotki, to są raczej... podskoczki. Mnie się przypomina cyrk, tingle, wyzyskujące małoletnich i dyabli wiedzą co jeszcze!...

— Pan tylko spojrzyj!... — ciągnął po chwili. — Sukienka krótka, w dole spętana, ku górze całkiem obcisła... Wystawa!... Wszystkie członki na wierzchu... Taki piętnastoletni dzieciak już „czuje" swoje ciało... no i chyba głupi w to uwierzy, że która z nich może nie wiedzieć ku czemu to idzie...

Stawał się brutalnym. Przypominał mi „najznamienitsze" egzemplarze i wprost parskał szyderstwem.

— Pan, panie, jesteś podobno polskim publicystą, czy jak się to tam u was nazywa. Ale pan lubisz tematy „poważne", nie rozumiejąc, że to jest temat — najpoważniejszy. Dziecko polskie, to ogromna rzecz!.. A przyszła matka polska... Hej, panie publicysto, — czapka precz z głowy, pochylmy barki, bo w tych młodziutkich ciałach ogromny kawał jutra polskiego spoczywa, bo te małe główki pierwszymi błyskami myśli i pierwszemi uderzeniami serca jutrzejszego pokolenia kierować będą... A tymczasem, patrz pan, jak mi to przyszłe macierzyństwo już w zaraniu życia — zoperetkowano!...

Urwał nagle, bo naprzeciw nas po wązkiej, zwisającej nad leśnym urwiskiem ścieżce czteroletni bąk toczył obręcz. Nagle obręcz skręcił na zbocze, za obręczem pobiegło dziecko... I stałoby się coś „nieprzewidzianego", gdyby nie mój towarzysz, który, skoczywszy, chwycił malca i laską zatrzymał toczącą się w przepaść „zabawkę".

Dziecko okazało się — nie polskie...

Ale tetryk, zgasiwszy wściekłość w oku, którym w stronę wyświeżonej mamy łysnął, pogładził chłopca po głowie i z niewypowiedzianą słodyczą mruknął pod nosem:

— Byłoby mi to spadło!...

Gwarząc szliśmy dalej, gdy na zakręcie spotkaliśmy arcyprzenikliwą damę, która przez swoje binokle nawet zwolennika szczerego ostatnich wyborów w tłumie ludzkim dopatrzeć potrafi.

Ta rzekła:

— Plotkujecie panowie?

— Słusznie pani mówi...

— Naturalnie na „boby"?...

— Jakby szanowna pani między nami była... — odparłem skwaszony.

— To dobrze...

— To dobrze...

?!!......

— To dobrze — powtórzyła — bo to świadczy, że i do naszego zakątka kultura wreszcie zaglądać poczyna. Mamy już trochę elektryczności, w naszej sali teatralnej powietrze od czasu do czasu „przyzwoitych" zasad powonienia nie obraża, więc i „kwestya męska" wraz z „porządkami miejscowymi" niesłychanie dotąd zaniedbana musiała wejść na inne nieco tory. Ongi kryniczankom byle jaki inwentarz męski wystarczał, a dziś...

Tu dwa szkła w moją stronę iskrę rzuciły....

— Dzisiaj, łaskawy panie, mężczyźni w wieku „niepewnym" w razie ochoty, już tylko z własną wątrobą flirtować mogą..

Może i tak...

Czarny Jegomość.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Zieliński.**

Drukarnia Polska w Kijowie, ulica Kreszczatyk № 38.

Wydawcy: **Tomasz Michałowski. Antoni Czerwiński.**